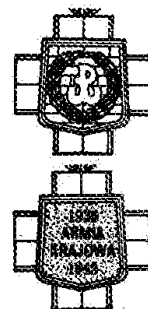




BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 1 (24)

POZNAŃ

MARZEC 1996

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Z ŻYCIA OKRĘGU, ŚRODOWISK, ODDZIAŁÓW I KÓŁ	2
1.1. Nowe władze Okręgu Wielkopolska SZŻAK	2
1.2. Lutowe rocznice	3
1.3. Odeszli, a pamięć pozostała – Jarosław Wietlicki	6
1.4. Uroczystość w Kwilczu	7
1.5. Posiedzenie Zarządu Okręgu	8
1.6. Wielkopolski Dzień Pamięci Harcerskiej – K. Kwiatkowski	8
1.7. Okolicznościowa karta pocztowa	9
II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	10
2.1. Etos Armii Krajowej w Wielkopolsce – Edmund Jakubek	10
2.2. Fragmenty wspomnień sanitariuszki pułku „Baszta” – Jadwiga Lisowska-Wolff	12
2.3. Działalność konspiracyjna na terenie powiatu Śrem – Edmund Kamiński	16
2.4. Uderzenie na Truskaw – Adolf Plich	19
2.5. Sprostowanie (errata) do Biuletynu 3 i 4/95	25
III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	26
3.1. Przesyłka z Danii	26
3.2. List z Izraela	27
IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY	28
4.1. Zasady kwalifikowania kandydatów do awansów	28
4.2. Co nam się należy?	32
4.3. Wystawa kol. Przemysława Bystrzyckiego	35
4.4. Wycieczka do Wilna	36
4.5. Kronika żałobna	36

I. Z ŻYCIA OKRĘGU, ŚRODOWISK, ODDZIAŁÓW I KÓŁ

1.1. Nowe władze Okręgu Wielkopolska ŚZŻAK wybrane na Walnym Zjeździe Delegatów w dniu 10 stycznia 1996 r. w Poznaniu

Prezes Zarządu	- mjr mgr Stefan Ignaszak
Wiceprezesa:	- mgr Jerzy Żurkowski
	- Jan Baldwin-Ramułt
	- dr Janusz Sławek
Sekretarz	- mgr Urszula Hoffmann
Zastępca sekretarza	- Aleksandra Schmidt
Skarbnik	- Jan Osemlak
Członkowie Zarządu	- mgr Maria Krzyżanowska (przew. Komisji Weryfikacyjnej), mgr Wacław Adamski (członek Kom. Weryfikacyjnej), Wanda Drozdowska, Witold de Mezer (red. biuletynu), Edmund Jakubek, mgr inż. Maria Pajzderska.
Z-cy Członków Zarządu	- mgr inż. Ludwik Misiek, dr med. Stanisław Stępak, Zenon Jankowski oraz inż. Janusz Spalony.

Komisja Weryfikacyjna

Maria Krzyżańska (przewodnicząca)
Wacław Adamski
Jerzy Podonowski
Wiesław Kaszub

Okręgowy Sąd Koleżeński

Alfons Brzeziński (przewodniczący)
Adolf Bednarski (sekretarz)
Henryk Czarnecki
Andrzej Kornaszewski
Jerzy Mierzwa
Michał Thiel

Komisja Awansów i Odznaczeń

Roman Skoczylas (przewodniczący)
Zdzisław Majewski
Jan Górski
Jerzy Skowroński
Tadeusz Stawujak

1.2. Lutowe rocznice

14 lutego w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu odbyło się uroczyste zebranie Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚŻŻAK poświęcone 54. rocznicy przemianowania ZWZ na Armię Krajową oraz 55. rocznicy pierwszego zrzutu skoczków „Cichociemnych” na terenie okupowanego kraju. Na uroczystość przybyli również: przedstawiciel wojewody – dyr. Wydz. Spraw Obywatelskich Michał Jagoda oraz pełnomocnik d/s kombatantów – płk Władysław Kwiatek.

Zebranie otworzył prezes Zarządu Okręgu mjr rez. Stefan Ignaszak, który powitał przybyłych gości, a następnie wygłosił okolicznościowe przemówienie, przypominając rangę i znaczenie lutowych rocznic. Prezes Ignaszak powiedział m.in.

W miesiącu lutym przypadają dwie ważne rocznice historyczne Armii Krajowej. 14 lutego 1942 roku Związek Walki Zbrojnej został przemianowany na Armię Krajową, a rok wcześniej 15 lutego 1941 roku wykonano pierwszy przelot i skok polskich skoczków spadochronowych „Cichociemnych” z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie do Kraju.

Przemianowanie ZWZ na Armię Krajową nastąpiło rozkazem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego, skierowanym depeszą radiową Nr 627/42 O VI, z dnia 14 lutego 1942 r. do gen. Roweckiego (Armia Krajowa w dokumentach, tom II, poz. 284).

Oto treść rozkazu:

„KALINA

W ślad za moim rozkazem L. 2926 z dnia 3 IX 1941 r.

1) Znoszę dla użytku zewnętrznego nazwę ZWZ.

Wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią „Armię Krajową” podległą Panu Generalowi, jako jej dowódcy.

2) Stanowisko Pana Generała nosi nazwę Dowódcy Armii Krajowej.

3) Pewne specjalne uprawnienia Pana Generała w powyższym charakterze zostaną określone w osobnej instrukcji.

4) Nazwa ZWZ lub inne nazwy konspiracyjne mogą być zachowane na użytek wewnętrzny, według uznania Pana Generała.

5) Rozkaz powyższy proszę podać do wiadomości Delegata Rządu.

Naczelnny Wódz
Sikorski
Generał broni”

Rozkaz L. 2926 z dnia 3 IX 1941 r., na który powołuje się gen. Sikorski, nie znajduje się w zbiorach „Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945”. Natomiast na treść jego powołuje się Komendant Główny ZWZ gen. Rowecki (Rakoń) w rozkazie Nr 51 z dnia 30 X 1941 r., wydanym z okazji powołania Wojskowych Sądów Specjalnych (tom. II, poz. 263).

„Komendant Sił Zbrojnych w Kraju
Warszawa, 30 X 1941 r. Nr 958

ROZKAZ NR 51

Naczelnny Wódz powołał ZWZ jako część Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Ostatnio potwierdził to Naczelnny Wódz rozkazem Nr 2926 z dnia 3 IX 1941 r.

W związku z tym osoby należące do ZWZ oraz do organizacji i oddziałów wojskowych podporządkowanych ZWZ uważać należy za żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, w składzie konspiracyjnej armii w Kraju, znajdujących się w obliczu nieprzyjaciela. W tym charakterze osoby wyżej wymienione podlegają w okresie konspiracji jurysdykcji Wojskowych Sądów Specjalnych. Rozkaz powyższy polecam podać do wiadomości osobom należącym do ZWZ oraz osobom należącym do organizacji i oddziałów wojskowych.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju
(Kmdt. Gł. ZWZ)
„Rakoń”

Przemianowanie w dniu 14 II 1942 r. ZWZ na Armię Krajową nie jest równoznaczne z powołaniem z tą datą Armii Krajowej, ponieważ konspiracyjne siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego istniały już od dnia 27 września 1939 roku pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP) a następnie od 13 XI 1939 r. pod nazwą Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Organizacje te funkcjonowały na podstawie statutu (SZP) i instrukcji ze Sztabu Naczelnego Wodza (ZWZ), osiągając stopniowo coraz wyższy poziom organizacyjny struktur wojskowych i stanu przygotowania do planowanych zadań powstańczych.

Nadanie ZWZ nazwy „Armia Krajowa” i uznanie dotychczasowych członków ZWZ za żołnierzy w czynnej służbie wojskowej w składzie konspiracyjnej armii w Kraju, stanowi przełom i przewartościowanie dotychczasowych sił zbrojnych w Kraju, co w konsekwencji zapoczątkowało odbudowę sił zbrojnych (OSZ) na bazie przedwojennych dywizji i pułków. Z tego względu data 14 lutego 1942 roku jest ważną datą historyczną, zasługującą na upamiętnienie.

* * *

Na upamiętnienie zasługuje również data 15 lutego 1941 roku, kiedy to dokonano pierwszego przelotu i zrzutu skoczków spadochronowych z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie do Kraju. Wkrótce po powołaniu przez Naczelnego Wodza ZWZ w Kraju, rozpoczęły się starania o nawiązanie z walczącym krajem łączności lotniczej. Już 28 listopada 1939 roku gen. Sikorski zwrócił się do Dowódcy Lotnictwa gen. Zająca z następującym rozkazem:

„Zorganizować do dyspozycji gen. Sosnkowskiego stałą tajną komunikację lotniczą z głównymi centralami okupowanego Kraju (Lwów, Warszawa, Kraków, ewent. jeżeli możliwe Poznań)”

Rozpoczęte wiosną 1940 roku działania wojenne i klęska Francji uniemożliwiły realizację tego rozkazu. Myśl gen. Sikorskiego przejął w Londynie jesienią 1940 roku Oddział VI N.W. powołany do współdziałania z walczącym Krajem. Pierwszy ślad tego współdziałania znajduje się w zbiorze dokumentów Armii Krajowej, gdzie w depeszy radiowej z dnia 10 X 1940 r. gen. Rowecki zapytuje gen. Sosnkowskiego o możliwości zrealizowania zrzutów lotniczych do Kraju. W odpowiedzi w radiodepeszy z dnia 23 X 1940 r. gen. Sosnkowski zapewnił gen. Roweckiego o możliwości zrealizowania zrzutu w miesiącu listopadzie.

Wysłany 7 listopada z Anglii emisariusz „Antoni” – płk. Franek Osmecki, przyszły cichociemny, szef O. II. K.G. AK, przybył 18 grudnia 1940 roku do Warszawy, przywożąc

dla gen. Roweckiego Instrukcję nr 6 wraz z załącznikiem Nr 2 o łączności lotniczej. Instrukcja zawierała szczegóły planowanych przylotów skoczków spadochronowych, jak czas przylotu, miejsca zrzutu, lokalizacja placówek odbioru itp.

W depeszy z dnia 30 stycznia 1941 r. gen. Sosnkowski informuje, że po specjalnych przygotowaniach technicznych może być wykonany lot i zrzut zgodnie z instrukcją „Antoniego”. Przybędzie trzech: „Ż”, „K” i „O” plus osobno dwie walizy sera i katarynek – to znaczy, że przyleci trzech skoczków o pseudonimach „Żbik”, „Kostek” i „Orkan” oraz dwa zasobniki z materiałem wybuchowym i pistoletami maszynowymi. Przewidywany termin między 8–15 lutego.

W odpowiedzi gen. Rowecki dnia 11 II 41 r. depeszuje:

„Na Waszą 328/41 z dnia 30 I proponujemy placówkę Kobyla Wieś, południe Włoszczowa, jak w naszej dep. 28.

Sygnal samol.: dwie szpryce przerwa, jedna szpryca. Plac. odświeżania trzy białe światła w trójkącie o boku dwadzieścia metrów. Skoczek po wylądowaniu woła: „Janek”, plac(ówka); „Adam”, Plac(ówka) dyżuruje w dniach: czternasty, piętnasty i szesnasty w godz(inach) podanych.

Na tym kończy się korespondencja i rozpoczyna się

Operacja Lotnicza o kryptonimie „ADOLPHUS”

15 lutego 1941 r. z południowo-wschodniej Anglii wystartował dwumotorowy samolot Whitley z brytyjską załogą pod dowództwem F/L F Keast z trzema skoczkami na pokładzie. Są to:

- rtm. Józef Zabielski, pseudonim „Żbik”,
- mjr Stanisław Krzymowski, ps. „Kostek”,
- oraz bomb. Czesław Raczkowski, ps. „Orkan”, kurier polit. do DR.

Trasą przelotu – nad Holandią, Düsseldorfem na przełaj przez Niemcy w kierunku południowo-wschodnim – samolot o północy dotarł nad Śląsk Cieszyński. Pilot prawdopodobnie zboczył z kursu i światła Cieszyna wziął za światła placówki, po czym zarządził zrzut. Skok odbył się na „dziko” w pobliżu Skoczowa na terenie włączonym do Rzeszy, poza placówką, która oczekiwała samolotu pod Włoszczową.

Zabielski skoczył w zmarzniętą kałużę i skręcił prawą nogę. Mimo tego, wraz z Krzymowskim wynajętą furmanką dotarli do granicy Generalnej Guberni, którą szczęśliwie przekroczyli. Po nawiązaniu kontaktu z dowództwem zostali przydzieleni do Oddz. III Komendy Okręgu Kieleckiego. Zabielski zmarł w 1981 r. w Londynie a Krzymowski w 1969 r. w Kanadzie. Kurier polityczny Raczkowski został zatrzymany przy próbie przejścia granicy i osadzony w areszcie w Wadowicach. Po trzech miesiącach zwolniony, nawiązał kontakt z miejscową placówką BCh.

Załoga samolotu wróciła do Anglii i została uhonorowana przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego

- a) Orderem Virtuti Militari V klasy
 - F/Lt. K. Keast – pilot, dowódca wyprawy
- b) Krzyżem Walecznych po raz pierwszy:
 - F/O Baker – pilot zmianowy
 - P/O Mc Alurdie – nawigator
 - Sgt Davies D.W. – radiotelegrafista
 - Sgt Bernard D.H. – strzelec pokładowy
 - Cpl. Cameron A. – operator spadochronowy.

„Wyznaczona załoga dokonała lotu z wielką ofiarnością, ryzykując niemożność powrotu do Anglii. Załoga wróciła z wyprawy dzięki pomyślnemu wiatrowi, gdyż wylądowali na resztkach paliwa. Lot odbył się nad terenem nieprzyjacielskim, samolot był ostrzeliwany przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą.

Czyn dokonany przez tę załogę uwypukla się wobec smutnej wiadomości, że cała ta załoga, wysłana na inne terytorium dla wykonania podobnego zadania, w nocy z 17/18 b.m. z lotu nie powróciła”.

(Cytat z uzasadnienia wniosku o odznaczenie).

W dalszej części zebrania, jego uczestnicy przeżyli dwa szczególnie wzruszające momenty. Jednym z nich było wręczenie Krzyża Armii Krajowej, przyznanego pośmiertnie por. marynarce Adamowi Dedio. Odznaczenie w imieniu rodziny odebrał brat odznaczonego – Tadeusz.



Adam Dedio był synem znanego w okresie międzywojennym w Poznaniu profesora licealnego Stanisława Dedio, który uczył łaciny w Liceum im. K. Marcinkowskiego. W czasie wojny Adam działał w konspiracji AK-owskiej, a po wojnie – służąc w Marynarce Wojennej – został aresztowany pod zarzutem działalności antyustrojowej i rozstrzelany w lutym 1947 roku.

Drugim podniosłym i wzruszającym momentem było wręczenie listu gratulacyjnego por. AK, dr Wandzie Bieńskiej z okazji uhonorowania jej nagrodą Nowojorską Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego za zasługi dla polskiej nauki i kultury, przyznanej jej za 40 lat pracy lekarskiej wśród trędowatych w Afryce.

Na zakończenie imprezy wiersze o tematyce AK-owskiej recytował bardzo pięknie kol. Wacław Olszewski ze Środowiska „Jodła”.

1.3. Odeszli, a pamięć pozostała

Zawdzięczając inicjatywie Zarządu Koła ŚZZAK i Urzędu Miejskiego w Środzie, a w szczególności zaangażowaniu Komitetu Organizacyjnego, w skład którego weszli kol. kol. Michał Mazur, Jarosław Wietlicki i Stanisław Kalicki, odsłonięto w dniu 11 XI 95 r. na budynku Sądu Rejonowego przy Starym Rynku w Środzie tablicę pamiątkową poświęconą bohaterskim żołnierzom AK Inspektoratu Środa, zamordowanym i poległym w latach 1939–56. Projekt tablicy o wymiarach 80/180/6 cm opracował mgr inż. arch. Rafał Piechowiak, a wykonał zakład kamieniarski Waldemara Dębosza z Paczkowa.

Uroczystość poprzedzona mszą św. w Kościele Kolegiackim odbyła się w pięknej wieczornej scenerii przy świetle pochodni i reflektorów. Po okolicznościowym wystąpieniu burmistrza i dr Mariana Woźniaka oraz przekazaniu władzom miasta aktu erekcyjnego, odsłonięcia tablicy dokonał burmistrz Mieczysław Jacków i wiceprezes Zarządu Okręgu Jan Raununt, zaś poświęcił ją w asyście kilku księży ks. Kanonik Aleksander Rawecki.

Z udziałem kompanii honorowej WP z Krzesin oraz orkiestry Zespołu Szkół Rolniczych Środa odbył się uroczysty apel poległych zakończony salwą honorową.

Po złożeniu wieńców i wiązanek dokonano dekoracji odznaczeniami. Krzyż Walecznych po przeszło 50. latach od nadania otrzymał kol. kapral Bolesław Malinowski.

Krzyżami AK udekorowani zostali następujący koledzy: Adam Grabias, Marian Manicki, Bolesław Malinowski, Lech Palinkiewicz (pośmiertnie), Bolesław Andrzejewski, Mieczysław Bielawski, Ilona Błaszkievicz, Wojciech Garsztko, Seweryn Herman, Zygmunt Kajdan, Franciszek Kominek, Hieronim Konieczny, Zygmunta Matysiak, Jan Molski, Maria Myszak, Bogumił Paul, Roman Paul, Lech Pągowski, Stanisław Pielasa, Edmund Sereda, Mieczysław Staszkievicz, Krystyna Winiecka, Helena Kubala, Marian Perz, Władysław Krajewski, Marian Smolarek, Romuald Bajserowicz, Jadwiga Banaszcak, Jan Banaszcak, Adela Borowska oraz Tadeusz Pawlik.

Odznaki „Akcji Burza” otrzymali: Bolesław Andrzejewski, Jadwiga Banaszcak, Jan Banaszcak, Romuald Bajserowicz, Mieczysław Bielawski, Bogumił Paul, Bolesław Malinowski, Wojciech Garsztko, Seweryn Herman, Zygmunta Matysiak, Jan Molski, Weronika Musiał, Roman Paul, Lech Pągowski, Stanisław Pielasa, Mieczysław Staszkievicz, Jarosław Wietlicki i Marian Frąckowiak.

Na zakończenie uroczystości z okolicznościowym programem artystycznym wystąpiła młodzież Zespołu Szkół Zawodowych.

Po uroczystości w spotkaniu koleżeńskim wzięli udział, poza organizatorami, wszyscy ci, którym najwięcej zawdzięczamy, czyli współfundatorzy tablicy. To dzięki nim mogliśmy wykonać, zainstalować i odsłonić tablicę, która będzie przypominała tych, którzy na ołtarzu Ojczyzny oddali to co najcenniejsze – swoje życie.

Jarosław Wietlicki

1.4. Uroczystość w Kwilczu

3 marca br. odbyła się w Kwilczu uroczystość upamiętniająca 45. rocznicę męczeńskiej śmierci ppłka Łukasza Cieplińskiego – „Pługa” i jego sześciu współtowarzyszy walki i niedoli. Straceni zostali w więzieniu mokotowskim 1 marca 1951 roku.

Łukasz Ciepliński był w czasie okupacji komendantem Rejonowego Inspektoratu ZWZ-AK Rzeszów, a zarazem jedną z najwybitniejszych postaci ruchu oporu na Rzeszowszczyźnie. Posiadał kennkartę na nazwisko Lesław Zieliński, w konspiracji występował głównie pod pseudonimem „Pług”, a niekiedy także jako: Antek, Konrad, Grzmot i Topór. W innych inspektoratach krakowskiego Okręgu ZWZ-AK, do którego Rzeszów należał, komendanci wielokrotnie się zmieniali z powodu dekonspiracji lub aresztowań, natomiast „Pług” pełnił tę funkcję w Rzeszowie niemal przez cały czas okupacji, bo od kwietnia 1940 r. aż do rozwiązania AK, czyli do stycznia 1945r. Uchodził za najmłodszego wiekiem, a zarazem najstarszego stażem komendanta inspektoratu. Stworzył na Rzeszowszczyźnie prawie piętnastotysięczną armię podziemną, wyszkoloną, zdyscyplinowaną i zdolną do przeciwstawienia się wrogowi.

Po wojnie, znany jako Zygmunt Lewicki, a następnie Marian Kaczmarek, w drugiej konspiracji używał pseudonimów: Brona, Bogdan, Ostrowski, Witold, Teresa i Ludwik. Był IV (ostatnim) prezesem Zarządu Głównego WiN.

Dzięki umiejętnemu konspirowaniu się i młodzińczemu wyglądowi nie został – mimo wielkiej aktywności – ujęty przez gestapo, a długo także przez Urząd Bezpieczeństwa. Dopiero w końcu listopada 1947 roku aresztowany przez UB zginął męczeńską śmiercią po długotrwałym śledztwie. Miejsca jego grobu nigdy nie ustalono.

Na uroczystość zorganizowaną przez władze gminne w Kwilczu i miejscową Szkołę Podstawową im. T. Kościuszki oraz Środowisko „Wierchy – Orleń – Maria” SZŻAK.

Okręg Wielkopolska, przybyli krewni ppłk Ł. Cieplińskiego oraz zaproszeni goście, w tym m.in. przedstawiciel Wojewody Poznańskiego – dyr. Janowski, prof. dr hab. Gabriel Brzęk z Lublina, p. Janina Wierzbicka – Kopeć z Rzeszowa. Zarząd Okręgu Wielkopolska reprezentowali: wiceprezesi kol. kol. Jerzy Żurkowski i Janusz Sławek oraz sekretarz – kol. Urszula Hoffmann. Obecne były też poczty sztandarowe środowisk „Orleń” i „Barka” oraz miejscowej Straży Pożarnej i Szkoły Podstawowej. Miejskowa jednostka wojskowa wystawiła przy pamiątkowej tablicy wartę honorową.

W czasie uroczystej mszy św., odprawionej przez księdza proboszcza R. Stańka, okolicznościowe przemówienie wygłosił (zamiast kazania) prof. G. Brzęk, podkreślając bohaterstwo, patriotyzm oraz wielkie zasługi i pobożność ppłk Ł. Cieplińskiego.

Po mszy, pod tablicą pamiątkową złożono liczne wiązanki kwiatów, a następnie odbyła się akademicka. Program słowno-muzyczny, przygotowany przez młodzież szkolną w reżyserii p. Andrzeja Malewskiego, przypominający życie i działalność Ł. Cieplińskiego, wypełniły deklamacje i występ chóru pod kier. Jacka Chwiroga.

Uroczystość zakończyło spotkanie przy herbacie, na które zaprosili uczestników: wójt Zbigniew Herbul i dyrektor szkoły Ryszard Paluszak.

1.5. Posiedzenie Zarządu Okręgu

15 marca odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK, na którym prezes Stefan Ignaszak poinformował zebranych o przygotowaniach do Krajowego Zjazdu Delegatów, który odbędzie się w Warszawie w dniach 26–28 kwietnia br.

W zjeździe weźmie udział 6 osobowa reprezentacja naszego okręgu, w tym czterech delegatów wybranych przez Zjazd Okręgowy oraz – z urzędu – prezes ZO mjr S. Ignaszak i członek Gł. Komisji Rewizyjnej – mgr Maria Krzyżańska. W czasie obrad zjazdu czynna będzie wystawa fotogramów miejsc pamięci z walk Armii Krajowej. Okręg Wielkopolska przekaże również dziesięć fotogramów upamiętniających najważniejsze wydarzenia historyczne b. Okręgu Poznańskiego z lat 1939 – 1945.

W trakcie posiedzenia kol. kol. J. Sławek i F. Słomczyński poinformowali o powołaniu Okręgowego Zespołu Programowo-Edukacyjnego, którego zadaniem będzie nawiązanie łączności z młodzieżą szkolną, a także pedagogami – historykami oraz stworzenie warunków prowadzenia i rozwijania działalności szerzącej wiedzę historyczną o AK.

Zarząd Okręgu podjął również uchwałę o przyznaniu członkostwa zwyczajnego dotychczasowym członkom nadzwyczajnym: Cyryli Rojek (Jodła), Eugeniuszowi Opieli (Jodła), Aleksandrze Chojnackiej (Pałac), Teresie Siejak – Okowickiej (Ostra Brama) oraz Marianowi Potograbskiemu (Syrena).

1.6. Wielkopolski Dzień Pamięci Harcerskiej

Każdego roku z inicjatywy Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Wielkopolsce organizowane jest na Forcie VII w Poznaniu zgromadzenie w celu oddania hołdu i uczczenia pamięci I-go Naczelnika Szarych Szeregów hm. Floriana Marciniaka i grupy wielkopolskich instruktorów harcerskich, którzy zostali straceni w tajnej egzekucji w dniu 20 lutego 1944 r. w obozie koncentracyjnym Gross Rosen.

W tegorocznych uroczystościach, które odbyły się 24 lutego, uczestniczył Komendant Wielkopolskiej Chorągwi ZHP. Obecna była też Komenda Hufca ZHP Poznań – Jeżyce,

na terenie której znajduje się Fort VII, wraz z pocztem sztandarowym. Przybyli również harcerki i harcerze z Obornik z drużyny, która nosi imię hm. Jana Miękusa, oraz ze szczepu noszącego imię dh. Stasia Konieczńskiego, członka Szarych Szeregów w Rogoźnie. Drużyny te przybyły też ze swoimi sztandarami. W uroczystości uczestniczył również syn hm. Jana Miękusa – Szymon. Ponadto udział wzięli nasi członkowie również ze sztandarem oraz wielu seniorów harcerstwa. Wśród tych ostatnich byli druhowie, którym dane było przeżyć pobyt w obozach koncentracyjnych.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem każdego roku poświęcamy szczególną naszą uwagę jednemu z wówczas straconych, próbując nakreślić jego sylwetkę harcerską. Tym razem wspominaliśmy dh. Jana Miękusa z Obornik. Urodził się w 1911 r. Z zawodu był nauczycielem. Do ZHP wstąpił mając 11 lat. Z czasem objął funkcję drużynowego. Był zastępcą Komendanta Hufca Obornickiego ZHP. Kilkakrotnie pełnił funkcję komendanta kursów żeglarskich Chorągwi Wielkopolskiej w Kiekrzu. Pływał na morskich jachtach żaglowych, również na „Zawiszy Czarnym” pod dowództwem gen. Mariusza Zaruskiego. Uzyskał stopień harcmistrza.

Brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Po powrocie do Obornik, pracując jako kierowca, włączył się do konspiracyjnej pracy harcerskiej. Przybrał kryptonim „Mariusz”. Od kwietnia 1940 r. został komendantem obornickiego hufca Szarych Szeregów. Nawiązał kontakt z Komendą Chorągwi kryptonim „Ul Przemysław” w Poznaniu oraz z Komendą Obwodu ZWZ/AK. Hufiec obornicki obejmował również m.in. drużynę Szarych Szeregów w Rogoźnie.

Aresztowany 16 czerwca 1943 r. był więziony wraz z dużą grupą harcerzy właśnie na Forcie VII. 19 lutego 1944 r. w grupie około 20 osób, w której był również hm. Florian Marciniak i większość wielkopolskich instruktorów harcerskich, wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen. Wszyscy oni zostali straceni w tajnej egzekucji w dniu 20 lutego 1944 r.

Po części oficjalnej uroczystość uświetnił wzruszający program słowno-muzyczny w wykonaniu harcerek i harcerzy z Rogoźna pod kierunkiem hm. Jana Marszała. Przyjemnym akcentem spotkania było wręczenie przez szczep z Rogoźna wiązanki kwiatów ze słowami uznania i podziękowania druhowi Stanisławowi Koniecznemu za jego działalność w Szarych Szeregach w czasie okupacji jak i za bieżącą współpracę z młodzieżą harcerską. Na zakończenie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze pod tablicą ku czci I-go Naczelnika Szarych Szeregów hm. Floriana Marciniaka, pod ścianą śmierci i na schodach, z których strącano więźniów.

Po uroczystości, dyrektor Muzeum dr Wiśniewski zapoznał młodzież harcerską z ekspozycją muzealną.

Kazimierz Kwiatkowski

1.7. Okolicznościowa kartka pocztowa

W poprzednim numerze Biuletynu skierowaliśmy pod adresem Poczty słowa uznania i podziękowania za wydanie okolicznościowej karty pocztowej z okazji 50. rocznicy Operacji „Burza”. Dziś mamy okazję przedstawić Czytelnikom taką kartkę i czynimy to m.in. dlatego, że z uwagi na ograniczony nakład i duże zainteresowanie kolekcjonerów są one już nieosiągalne w sprzedaży.

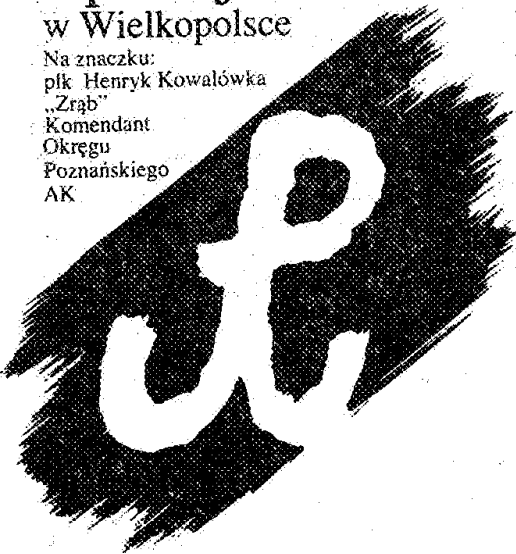
Przypominamy, że projekt graficzny karty powstał przy współpracy art. graf. Mieczysława Wasilewskiego z kol. kol. Jerzym Hofmanem i Ludwikiem Miśkiem, a autorem datownika był prof. Jeziorkowski.

KARTKA POCZTOWA

cena 32gr

50. rocznica Operacji „Burza” w Wielkopolsce

Na znaczku:
plk Henryk Kowalówka
„Zrąb”
Komendant
Okręgu
Poznańskiego
AK



POCZTA POLSKA XII 1994r. Nakład 200.000 proj. M. Wasilewski



II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Etos Armii Krajowej w Wielkopolsce

W okresie rocznicowym walk o wyzwolenie Wielkopolski w 1945 r., nasuwa się wiele refleksji na temat fenomenu AK, określanej mianem największej armii podziemnej Europy. W wyjątkowo trudnych warunkach okupacyjnych społeczeństwo polskie zademonstrowało umiejętność zbudowania państwa podziemnego, z jego wszystkimi strukturami organizmu państwowego, wykonującego funkcje organizatorskie, opiekuńcze i kulturalne.

Najważniejszym członem Polskiego Państwa Podziemnego były jego siły zbrojne, których integralną część stanowiła Armia Krajowa. Pozostawiała cały czas organizacją wojskową apolityczną, co zadecydowało o powszechnym zaufaniu do niej całego społeczeństwa. Nie narzucając nikomu poglądów politycznych, stała się armią ochotniczą i demokratyczną, opartą na najlepszych tradycjach walk niepodległościowych. Będąc siłą zbrojną Polskiego Państwa Podziemnego, wypełniała równocześnie funkcje cywilne – organizatora podziemnej administracji, tajnego szkolnictwa, informacji i kultury. Oddziaływując na szerokie rzesze społeczeństwa polskiego, kształtowała jego postawy i poglądy, motywując do działań najważniejszych – przeciwstawiania się różnymi metodami codziennej praktyce okupacyjnej wroga, nastawionej na wyniszczenie narodu polskiego. AK stała się potężną siłą wychowawczą przygotowującą społeczeństwo do zadań przyszłej walki.

Część żołnierzy AK, działających w typowej konspiracji, przeszła następnie przez okres otwartej walki, działając w partyzantce lub dywersji bojowej. Część natomiast uczestniczyła w aktywnej pracy konspiracyjnej, biorąc udział w szkoleniach wojskowych, gromadzeniu broni i sprzętu wojskowego, w nasłuchu, redagowaniu bądź kolportowaniu prasy podziemnej, zajmowała się pracami łącznikowymi i kurierskimi, pracami legislacyjnymi itp. Wszyscy poświęcali wiele czasu a niekiedy całe swoje okupacyjne życie dla tej wielkiej sprawy jaką była walka z wrogiem o godność osobistą i przyszłość ukochanego kraju.

W Wielkopolsce istniała bogata tradycja walk z naporem germańskim. Patriotyczna działalność rozwijana była nie tylko w różnych dziedzinach życia zbiorowego ale i we własnej rodzinie, która stała się głównym bastionem poczucia narodowego. Współdziałając z różnymi instytucjami i stowarzyszeniami, nastawiała się na zdobywanie wiedzy w szkołach czy poprzez samokształcenie a także kształtowanie tak ważnych cech społecznego rozwoju jak pracowitość, wytrwałość i odpowiedzialność za losy narodu.

Powstające w Wielkopolsce, prawie od początku okupacji, struktury organizacyjne państwa podziemnego, mimo powtarzających się aresztowań i rozbijania ich przez gestapo, systematycznie poszerzały zakres swojego działania, doskonaliły jego formy i układy wewnętrzne. Poważną rolę odgrywał ośrodek ostrowski ZWZ – AK, z którego w latach 1942 – 44 kierowano Okręgiem Poznańskim AK. Kiedy w listopadzie 1943 wydany został rozkaz Komendanta Głównego AK o przygotowaniu do działań w ramach akcji „Burza”, zmodyfikowany później na możliwość organizowania powstań strefowych, trafił on na podatny grunt w Wielkopolsce. Kierunki nakreślonych działań przygotowawczych przewidywały nękanie nieprzyjaciela i zadawanie mu ciosów poprzez akcje dywersyjno-sabotażowe i stosowanie czynnej samoobrony oraz utrzymywanie w społeczeństwie postawy bojowej z przygotowaniem atmosfery sprzyjającej okresowi powstańczemu.

Metody realizacji tych zadań starano się dostosować do warunków panujących w tzw. Kraju Warty. Stosowano zatem akty dywersji, kierowane przez Kedyw, na linie kolejowe, drogi, telekomunikację, przemysł wojenny, magazyny i urzędy. Rozwijano sabotaż na kolei, na poczcie, w administracji i przemyśle wojennym, czyli na tych odcinkach, na których okupant odczuł go najsilniej.

Działający od 1943 wielkopolski Kedyw rozbudował struktury wewnętrzne oraz swoją bazę szkoleniową w 1944. Ośrodek ostrowski zlokalizował ją w lasach bronowsko-taczanowskich w oparciu o oddział leśny „Spirytusa” por. Czesława Mocka. Organizowane było strzelanie z różnych rodzajów broni, uczono zasad mobilizacji z doprowadzeniem oddziałów do walki, uderzania z zasadzek i walk ulicznych w mieście. Zorganizowano system bunkrów i kryjówek mieszkalnych i magazynowych. Przeprowadzono w 1944 szereg akcji dywersyjno-sabotażowych takich, jak: założenie ładunków wybuchowych w transportach kolejowych (na front) w Jarocinie, napad na posterunek policji w Korytach, czy akcja zarekwirowania partii rowerów ze sklepu przy ul. Raszkowskiej w Ostrowie.

W ramach podejmowanej samoobrony, z pełną świadomością i zdecydowaną odwagą ratowano ludzi przed represjami i podejmowano próby eliminowania najbardziej niebezpiecznych hitlerowców. Rozwinięta została sieć informacyjno-wywiadowcza, służąca do wczesnego wykrywania zamierzeń represyjnych okupanta. Dzięki niej udało się w wielu przypadkach ustrzec od następstw donosów i wpadek. Zasłużyła się w tym zakresie siatka informacyjno-wywiadowcza ostrowskiego inspektoratu rejonowego AK, kierowana przez „Huberta” ppor Albina Glapę.

Niebagatelną rolę odgrywała prasa konspiracyjna. Tajne gazetki przekazywały informacje o rozgrywających się wydarzeniach wojennych, o zamierzeniach represyjnych okupanta i wyczynach szczególnie zagorzałych hitlerowców. Najbardziej znane tytuły to „Orzeł Biały” – redagowany przez H. Bigosia, a także „Polska Narodowa”, „Zew”, „Armia Krajowa” i „Wiadomości”. Wybitnie patryotyczno-wychowawczą rolę odgrywała oświata i nauka organizowana na tajnych kompletach, obchody świąt narodowych i imprez kulturalnych, a także pomoc charytatywna dla szczególnie potrzebujących. Wytworzona przez struktury AK, atmosfera zaangażowania społeczeństwa w czynny i bierny opór przeciwko znienawidzonemu wrogowi, zaowocowała zbrojnymi wystąpieniami na południu Wielkopolski – w Krotoszynie, Pleszewie a przede wszystkim w Ostrowie, w dniach 22–25 stycznia 1945. a później w Poznaniu. Ich efektem było wyzwolenie tych miast z rąk okupanta. Upamiętniły te wydarzenia, ubiegłoroczne, ogólnopolskie obchody (22–25 I 95) w Ostrowie, 50. rocznicy zakończenia akcji „Burza”.

Edmund Jakubek

2.2. Fragmenty wspomnień sanitariuszki pułku „Baszta”

W czasie Powstania Warszawskiego byłam sanitariuszką WSK przy Pułku AK „Baszta” w dzielnicy Mokotów. W początkowej fazie Powstania rolę szpitala głównego pełnił Szpital ss. Elżbietanek przy ul. Malczewskiego. Po jego zbombardowaniu w końcu sierpnia szpitalnictwo uległo generalnej reorganizacji. Powstały małe oddziały szpitalne w różnych punktach dzielnicy. Największy znalazł pomieszczenie w podziemiach klasztoru ss. franciszekanek przy ul. Misyjnej.

Wracam do samego początku. Pierwsi pacjenci, których oddano mi pod opiekę, zajmowali jasny trzyosobowy pokój na pierwszym piętrze, pełen światła i bieli. Przy rozdziale prac prosiłam o nielokowanie mnie w piwnicy. Wszędzie, na najwyższym piętrze, byle nie w piwnicy! Moi trzech podopieczni to:

Marian Ciborski, st. strz. „Baśka” – przestrzał lewego płuca. Kula przeszła w minimalnej odległości od serca. „Baśka” radośnie stwierdzał, że skoro ta kula go nie zniszczyła, to przeżyje wojnę. W miesiąc później, jeszcze bardzo osłabiony, poszedł do akcji. Tym razem kula trafiła go prosto w czoło i zginął.

Stanisław de Saint-Blancat, strz. „Kolejarz” (?), leżał na wyciągu z powikłanym złamaniem ramienia. Miał ostry dowcip. Wspaniale podpowiadał, jak należy się opiekować rannymi, co im w tej opiece przeszkadza, a co pomaga. Może miał w przyszłości zostać psychologiem, pedagogiem, lekarzem? Nie przeżył Powstania. Zginął w nieznanych mi okolicznościach.

Leszek Drabczyński, strz. „Piotruś” – z odłamkiem tkwiącym głęboko w płucu. Ułożono go w pozycji półsiedzącej. Ten żołnierz przez dwa miesiące umierał, bez jęku, słowa skargi, pretensji do losu. Młodzieńcza twarz, pięknie umięśnione opalone ciało szybko zamieniało się w ciało starca. Jego oczy gasły. Doczekał się wtargnięcia znienawidzonych Niemców. Skonał.

W sąsiedztwie znajdował się większy, 8–10-osobowy pokój. Leżeli tam lżej ranni, głównie z B3. Głośno czytawali *Przemyślenia dobrego wojaka Szwejka* Haska. Głównym lektorem był przemiły pacjent, zdolny i odważny dowódca – sierż. pchor. „Szary” (Włodzimierz Gołaszewski). Dobrze dobierał i puentował losy życiowe Szwejka i często nasz korytarz szpitalny dudnił gromkim śmiechem młodości. Trwało to krótko. Uświa-

damiam sobie teraz, że w pierwszych dniach Powstania po raz ostatni w życiu słyszałam tak żywiołowy i radosny śmiech rówieśników. A „Szary”, przemiły „Szary” – poległ.

Po drugiej stronie w sąsiedztwie znajdował się 4-osobowy pokój, a w nim dwóch rannych po amputacji rąk, jeden z amputowaną nogą i penisem i czwarty – siedemnastoletni J. z amputowaną nogą. Zorientowałam się wtedy jak słabo jesteśmy przygotowane do współżycia z tragedią ludzką. Siedemnastoletni J. bardzo przeżywał swoje okaleczenie. W kółko powtarzał: „Przeklęty kaleka, przeklęty kaleka...”. Nikt nie potrafił go ukoić, nawet koledzy, jego równieśnicy, podobnie lub ciężiej okaleczeni. J. kierował się własnymi normami swego siedemnastoletniego życia – tylko on jeden, jedyny. Kilkunastu innych żołnierzy, z którymi miałam kontakt po amputacjach, zachowywało się z dojrzałością ponad swój wiek, do której wielu ludzi nigdy nie dorasta. J. nie żył długo – po drugim krwotoku zmarł z braku krwi.

W laboratorium szpitalnym na początku zorganizowano powszechne badania krwi, ale niewiele osób zdążono przebadać przed jego zniszczeniem. Do dziś nie wiem, jaka była jego przepustowość. Byłam tam najmniejszym trybikiem w całym sanitariacie. Nie poznałam też struktury organizacyjnej szpitala. W czasie okupacji był on przeznaczony tylko dla Niemców, a prowadziła go rodzina zakonna, w której znajdowało się sporo cudzoziemek. Odczułam to na własnej skórze, gdyż siostrami oddziałowymi były wyłącznie zakonnice.

Zgłaszając się do pracy na oddziale, przedstawiłam się siostrze zakonnej, która w odpowiedzi wyrzekła tylko fatalną polszczyzną: „Pani mi tu jadła nie będzie. K a r m e m y tylko chorych”. Na chwilę mnie sparaliżowało! Dla nas – młodych dziewcząt – najważniejszą sprawą było to, że wreszcie możemy walczyć o elementarne prawa człowieka, o jego wolność, o godność i honor narodu. Miałyśmy nareszcie możliwość jawnego działania, protestu, walki. Dla siostry oddziałowej jakieś inne kwestie były ważniejsze. Ale pal sześć posiłki! Znacznie poważniejsze było wydawanie lekarstw, co pozostawało w gestii oddziałowej. Gdy któregoś dnia „Baśkę” dopadł ostry atak kaszlu, powinnam mu była podać jak najszybciej lek uśmierzający. Służbówka zakonnicy była jednak zamknięta na cztery spusty, a znalazłam swoją oddziałową po półgodzinnym poszukiwaniu, gdy najspokojniej zajęta była sprawami zakonnymi. Tego samego dnia po dyżurze wyruszyłam w cywilny świat Mokotowa i harcerską metodą „pomyśl i radź sobie sam” – zdobyłam cenne lekarstwo, by „Baśka” miał je pod ręką.

Nie wiem, jak układała się praca na innych oddziałach byłego szpitala „nur für Deutsche”, ale na moim sprawy się miały nie najlepiej. Dodam, że oddziałowa po raz pierwszy spojrzała na mnie ludzkim wzrokiem, gdy operowano ciężko rannego niemieckiego żołnierza i do transfuzji potrzebna była moja grupa krwi. Na bloku operacyjnym chirurg pozostawił wyłącznie mojej decyzji, czy krew oddam wrogowi, czy też nie. Bardzo się wahałam, bo któż by się nie wahał w tej sytuacji. Czas nagiął i zdecydowałam się dać moją krew.

Nie wiem dokładnie kto i jak przejął piwnice klasztoru ss. franciszkanek. Ta klasztorna masywna budowla miała mocne sklepienia. W podpiwniczeniu mieściły się dwie obszerne sale o szerniałych, kruszących się tynkach i małych okienkach, nie zapewniających właściwej wentylacji i dopływu światła – ponure kazamaty. Ale te dwie duże piwnice i mała komórka, nazwana z konieczności „salą operacyjną” – po piekle ostrzału i bombardowaniu Szpitala Elżbietanek – wydawały się nam luksusowymi apartamentami dla rannych. Zmieściło się tu chyba 50 łóżek, a z czasem zajmowano każde miejsce na podłodze, każdą przestrzeń między łózkami i trudno było się poruszać personelowi szpitalnemu, zwłaszcza sanitariuszkom z ich poranionymi nogami. Do dziś

budzi mój respekt spokój, jaki panował w szpitalach „Baszty”. Wszelkie informacje, życzenia, prośby – wymienialiśmy zawsze sciszonymi głosami. W najtragiczniejszych momentach nie było paniki, lamentów czy jęków. Moje ranne koleżanki i koledzy znosili cierpienia z nadludzkim wręcz samozaparciem. Nie było przecież środków przeciwbólowych.

Udawało mi się czasem przynieść z Mokotowa trochę pastylek uśmierzających ból, bo ludność cywilna bardzo życzliwie dzieliła się swoimi nader skromnymi zasobami. Chętnie też podawała adresy znajomych, u których można było liczyć na większy zasób lekarstw. Chodziłam więc po wertepach stale niszczonej dzielnicy i szukałam potrzebnych medykamentów, a ostrzał bywał silny. Kiedyś jakaś salwa dopadła mnie w poletku różnokolorowych astrów. Przeleżałam w nich kilka godzin z nosem wtulonym w ziemię, pełna prymitywnej wściekłości, zwierzęcej czujności, ale i lęku. Skorzystałam z okazji i przyniosłam kilka astrów dla doktor „Kazimiery” (Kazimiera Komuniecka). Spojrzała ciepło na kwiaty, jak na zjawisko z odległej galaktyki.

Regułą był spokój w szpitalach „Baszty”... Pewnego wieczoru przyniesiono młodziutkiego żołnierza, którego krzyk bólu był nie do zniesienia. Po przyjacielsku i z trudem udało nam się wytłumaczyć mu, by zapanował na bólem. Jęk ucichał. Jeden z poruczników, inicjator perswazji, zwrócił się do mnie ze słowami: „Jeśli ma siostra jakąś pastylkę dla mnie, proszę ją dać temu nowemu”. „Nawet ostatnią?” „Tak”. Szarża „Baszty” nie żądała dla siebie specjalnych względów.

Czternastoletni żołnierz (NN) z rozległymi poparzeniami rąk próbował zapanować nad bólem śpiewając szeptem harcerek pieśni. „Płonie ognisko i szumią knieje...” Nawałnica żelaza przetaczała się nad nami i wokół nas, grube mury drżały, tynk opadał, a temu żołnierzowi szumiały knieje! Czy ocalał? A jak panował na bólem konający Leszek, z trudem oddychający, gdyż z poszarpanego płuca z bulgotem wytaczała się ropa. A jak ci po amputacjach? A jak „Jur” (NN), marzący o karierze sportowca, dla którego było za późno na amputację? A pchor. „Wicher” czy „Wilk” (NN)? Mówiono, że był szaleńczo odważny. Ileż by dał za to, by znajdować się gdzieś na barykadzie. Przykuty do łóżka panował nad bólem i bezsilnością i znosił robactwo, które zaległo się w głębokiej zaropiałej ranie. Jak oni to wszystko wytrzymywali dzień po dniu, noc w noc, w takim spokoju, bez środków znieczulających?

Również w całkowitym spokoju wnoszono rannych. Nigdy na noszach, bo i skąd? Zawsze na plecach, na barkach. Wiele z tych wejść zapamiętałam jak kadry z jakiegoś filmu. Oto jeden z nich. Wchodzi żołnierz, niemal z uśmiechem na twarzy. Pod ciemną czupryną niebieskie oczy. Krok lekki, swobodny. Zamienia kilka słów z kolegą... Ale żołnierz ten broczy krwią. Ma urwaną rękę wysoko nad łokciem. Żołnierzem tym był strz. „Wolski” (mgr Jerzy Młokosiewicz).

Uważam, że pułk „Baszta”, odznaczony Orderem Virtuti Militari, zawdzięcza swoje zaszczytne wyróżnienie również swym rannym i ich heroizmowi w znoszeniu cierpienia.

Siostry franciszkanki były dla rannych tak opiekuńcze, że dzięki nim nie było w naszym szpitalu ani jednego wypadku czerwonki, tyfusu lub zwykłych zaburzeń gastrycznych. Było to również zasługą jedyne sanitariusza, jakiego w Powstaniu spotkałam, „Wacka” (NN), który swą funkcję pełnił bez rozgłosu i spokojnie. Bardzo często wyrastał on przy sanitariuszach jakby spod ziemi wtedy, gdy potrzebne były mocne męskie ręce lub gdy trzeba było choć na chwilę zastąpić nas, by osłonić naszą dziewczęcą wrażliwość. Mam tu na myśli kostnicę, ten przerażający fragment szpitala. W jej progach serce zamierało, aż tylu tam leżało, aż tylu...

Sanitariuszek, z którymi współpracowałam, było kilkanaście. Niestety nie pamiętam ani ich imion, ani sylwetek, ani twarzy. Nasza współpraca była bardzo koleżeńska. Trzy sanitariuszki utkwiły mi w pamięci: „Maka”, „Hanka” i „Ola”. „Maka” (Maria Rudzińska) bardzo pracowita, pełna wdzięku i ciepła. W przelotnych, wolnych chwilach cudownie rozmawiało się z nią o muzyce. Trudno sobie wyobrazić, jak było to miłe wówczas i nierealne. Dlaczego musiała zginąć? Z kolei „Hanka” (dr Hanna Komunicka-Chelmińska) była żywym srebrem. Wszędzie obecna, wszystko wiedząca i wszystkich znająca. Została ciężko ranna i przez długie miesiące musiała leżeć bez ruchu. Wreszcie „Olga” (NN), opanowana, nieskazitelnie uczesana, w czystym uprasowanym fartuchu. Jakim cudem udawało się jej tak wyglądać? Kiedyś, w trakcie czyszczenia solidnych metalowych basenów, powiedziała: „Jak się skończy wojna, zajmę się metaloplastyką. Metal jest bardzo ciekawym i wdzięcznym tworzywem”. Ilekroć po tej rozmowie podawałam komuś basen, myślałam o atrakcyjnych cechach metali.

Przy wykonywaniu tej powinności sanitarnej przechodziło mi przez myśl, że żadna z nas nie będzie miała po wojnie przyjaciół czy kolegów z tego czasu. Przypuszczałam, że ranni, gdy staną na nogach, zechcą szybko zapomnieć o swym bólu, nieznośnym odorze krwi, ropy, potu i moczu i będą na widok sanitariuszki uciekać na drugi koniec świata. Bardzo się pomyliłam. Spotykani też po wojnie pacjenci kłaniali mi się z miłą elegancją, witali przyjaźnie i najserdeczniej. „Tuż po wojnie” – to ważne określenie, bo potem przyszły czasy tropienia AK i wszechwładzy UB.

Lekarzy widywałam przy pracy już w drugiej połowie Powstania, gdy wszystko odbywało się na niewielkiej przestrzeni. W mojej pamięci pozostał dr „Zan” (Zan? NN), który stał przy stole operacyjnym od świtu do zmroku. Jak wytrzymywał takie napięcie i wysiłek? Zawsze spokojny i opanowany, z dyżurów schodził zboczony krwią. Często wzywał do siebie dawcę krwi z grupą zerową, lecz zwykle bezskutecznie, gdyż tylko jedna sanitariuszka miała tę bezcenną grupę. Doskonale pamiętam też dr „Kazimierę”, która przebywała wśród rannych prawie przez całą dobę. Była nie tylko lekarzem, ale i matką wszystkich rannych i sanitariuszek.

Duszpasterzem szpitali „Baszty” był jeden z najsłynniejszych kapłanów Kościoła katolickiego – ks. Jan Zieja, „Rybak”. Często go spotykałam, gdy przemierzałam odległości metodą odskoków, a on siedł wyprostowany i nigdy się „kulom nie kłaniał”. Emanowała z niego wielka moc wewnętrzna, jakaś kojąca cisza. Odczuwałam ją również ja, protestantka. Kiedyś, w czasie przelotnego spotkania, zaszczycił mnie rozmową i powiedział, m.in.: „Jezus Chrystus nie był katolikiem”. W ostatnich dniach Powstania ksiądz Zieja bywał u nas każdego ranka z Komunią św. Znaczna część rannych przyjmowała ją. Kilku – żarliwie. Ale byli wśród nas protestanci, Żydzi, ateści. Ks. Zieja nie baczyl na to. Wchodząc do szpitalnej piwnicy na dłuższą chwilę zatrzymywał się w progu i uroczyście wszystkich błogosławił, po czym wszystkim udzielał całkowitego rozgrzeszenia *in articulo mortis*. *In articulo mortis*.

Jadwiga Lisowska-Wolff, sanitariuszka „Jagoda”

2.3. Działalność konspiracyjna na terenie powiatu Śrem

Ze Śremem związany byłem od dzieciństwa, bo mając 2 lata znalazłem się w majątku Psarskie, oddalonym od Śremu około 2 km, gdzie Ojciec mój otrzymał posadę administratora tego majątku u hr. Szoldrskiego (rozstrzelanego przez



okupanta w Kościanie). Położenie maj. Psarskie miało wielki wpływ na moją działalność w czasie okupacji niemieckiej. Przeplewająca w dolinie rzeka Warta, zalesione wzgórza – stwarzały idealne warunki do konspiracji. Moje wojskowe wykształcenie – służba w kompanii podchorążych rezerwy w Szczypiornie przy 29 Dywizji Piechoty w Kaliszu i Szkoła Podchorążych Piechoty w Komorowie – nakazywały mi podjąć po klęsce wrześniowej dalszą walkę z okupantem niemieckim.

Wojna, która rozpoczęła się 1 września 1939, zastała mnie w 61 pp w Bydgoszczy, do którego dostałem przydział jako sierżant podchorąży. Zostałem mianowany d-cą 2 plutonu strzeleckiego w 7 kompanii III batalionu. Już 2 sierpnia 1939 znalazłem się na liniach obronnych w rejonie Białej Góry i otrzymałem zadanie wykonania umocnień przeciwczołgowych. 31 sierpnia 1939 zostałem mianowany ppor. zawodowym a w godzinach popołudniowych, po ogłoszeniu alarmu, otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa placówki działającej na rzecz 61 pp w ramach „Armii Pomorze”.

Wg oceny przełożonych zadanie wykonałem brawurowo. Przez kilka godzin powstrzymywałem przeważające wojska hitlerowskie, zadając im poważne straty. W czasie odwrotu w kierunku Bzury niejednokrotnie wykonywałem śmiałe i ryzykowne zadania bojowe, a moje umiejętności w rzucie granatem na duże odległości ratowały życie moje i dowodzonych przeze mnie żołnierzy. 10 września w rejonie m. Chodecz koło Gostynina, podrywając żołnierzy do walki na bagnety zostałem ciężko ranny, a kula z niemieckiego karabinu maszynowego, która mnie trafiła powinna – wg opinii lekarzy – co najmniej dwukrotnie mnie zabić. Po wielu przygodach udało mi się uniknąć niewoli. Za moją postawę w kampanii wrześniowej odznaczony zostałem Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Przystań znalazłem w miejscu zamieszkania moich rodziców w maj. Psarskie k. Śremu, gdzie zostałem zatrudniony jako pomocnik ogrodnika, co chroniło mnie przed wywiezieniem na przymusowe roboty do Niemiec. Zajmowałem pokój na poddaszu, który w niedalekiej przyszłości stał się centrum konspiracji na terenie pow. Śrem. W czasie bytności w Śremie, przeważnie po nabożeństwie w Kościele Farnym, prowadziłem luźne rozmowy z kolegami z gimnazjum i innymi znajomymi na temat sytuacji i napomykałem, że należy „coś” robić. Efektem tego była gazetka pt. „Ku Wolności” (2 strony), mająca na celu podnoszenie na duchu społeczeństwa polskiego. Oprócz wiadomości ze świata, podawała ona nazwiska tych, którzy podpisali wołosklistę i ostrzeżenia przed nimi oraz inne informacje. Redaktorami gazetki byli Mieczysław Owczarzak, Mieczysław Lewandowski, W. Płuciennik i Edmund Kamiński.

Następnym efektem rozmów z kolegami był mój nielegalny wyjazd do Warszawy (z dużymi przygodami) gdzie spotkani koledzy ze Szkoły Podchorążych w Ostrów-Komorowie, skontaktowali mnie z ppk. Pfeifferem. Złożyłem przysięgę, otrzymałem nominację na komendanta ZWZ na pow. Śrem oraz wytyczne i obietnicę, że przyjedzie

do mnie łącznik. Zgodnie z obietnicą w maju 1940 zjawił się u mnie w Psarskim kpt. „Scibor” – Jerzy Kamiński (zbieżność nazwiska przypadkowa).

W Warszawie spotkałem również wysiedlonego ze Śremu kolegę E. Barełkowskiego, którego ojciec wraz z kilkunastu innymi wybitnymi obywatelami Śremu i okolic rozstrzelany został 20 października 1939 r. na rynku w Śremie przez hitlerowców. Przekazał mi informację i określił dokładne miejsce ukrycia na terenie garbarni w Śremie, (rozstrzelany ojciec był jej właścicielem) materiału dywersyjnego, jaki otrzymał od wojska polskiego przed wybuchem wojny.

Po powrocie z Warszawy z miejsca zabrałem się do tworzenia podstaw organizacji konspiracyjnej. W tym celu na łąkach, za rzeką Wartą (naprzeciw maj. Psarskie, gdzie mieszkałem) spotkałem się z kolegami (Wacław Adamski, Stanisław Mróz, Antoni Kaźmierski), którzy złożyli przede mną przysięgę, i wytyczyliśmy program działania oraz podzieliliśmy między siebie zadania. Uzgodniliśmy wstępnie, że materiał dywersyjny należy zabrać z terenu garbarni.

Duży nacisk położyliśmy na podtrzymanie na duchu zastraszonego społeczeństwa polskiego przez drukowanie i kolportaż prawdziwych wiadomości ze świata a także mały sabotaż. Ustaliliśmy, że gazetka pt. „Biuletyn Radiowy” powielana będzie przeze mnie w moim pokoju w Psarskim. Redakcją mieli zająć się kol. kol. Mróz, Kaźmierski i Adamski, a nasłuch radiowy będzie odbywać się w domu zduna Józefa Zielińskiego. Powielacz wykradł ze starostwa Adamski, a ja przewiozłem go do siebie. Papier i farby dostarczył kupiec papierniczy ze Śremu Jurczyński. Ulokowaliśmy je u robotnika z Psarskiego Michała Tomaszewskiego i Feliksa Wojny (mleczarza) dostarczycieli powielonej przeze mnie gazetki do Śremu. W każdą sobotę powieliałem około 200 egzemplarzy.

Jednym z wyczynów była kradzież z gmachu starostwa czystych blankietów kenkart (dowodów osobistych). Dokonał tego Wacław Adamski. Wszystkie egzemplarze były przechowywane w skrytce obok mego pokoju. Wspomniany Jurczyński postarał się o wykonanie okrągłej pieczętki Kreislandwirta (starosty niemieckiego). Fałszywe dowody wystawiałem osobiście ludziom, którzy musieli uciekać i przedostać się pod fałszywym nazwiskiem do tzw. Generalnej Gubernii. W tym celu zorganizowałem punkt przerzutowy na granicy w Herbach Nowych, gdzie mieszkał i pracował na kolei mój starszy kolega z gimnazjum Stanisław Hetman. Z drogi tej skorzystało około 20 osób, między innymi i ja w pierwszych dniach października 1941 r. po udanej ucieczce przed aresztowaniem przez gestapo.

Nie można pominąć zorganizowania brawurowej akcji odkopania z terenu garbarni w Śremie materiału dywersyjnego. Plan akcji opracowałem osobiście. Odbyła się ona w nocy (w godz. 23–24) przy współudziale 2 grup. Pierwsza, za którą odpowiedzialny był Wacław Adamski, miała za zadanie odkopać materiał i dostarczyć na łódkę, na której byłem ja z Michałem Tomaszewskim. Po załadowaniu stosunkowo ciężkiego bagażu, (ok. 15 kg) na szczęście umieszczonego w wodoodpornych pojemnikach, popłynęliśmy w dół Warty (ok. 2 km) i zakopaliśmy w ogrodzie warzywnym pod jabłónką. Ogród ten należał kiedyś do moich rodziców. Odległość od mego pokoju wynosiła ok. 100 m. Zabrałem 1 pistolet (FN) i około 1 kg łapek (gwoździ p. oponom samochodowym). Niestety po wyspie (Ciemniejewski z SN) Niemcy odkopali tę cenną zdobycz o czym w raporcie do Berlina meldowało Gestapo z Poznania w 1942 r. (Geheim Staatspolizei Staatspolizeileistelle Posen B Nr IIc – 192/41). Wszystkie akta w tej sprawie znajdują się w Archiwum Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu.

W celu umożliwienia mi swobodnego poruszania się po terenie całego pow. śremskiego przyjął mnie do pracy Bolesław Smoleński. Prowadził on ze swoim ojcem (pod nadzorem niemieckim) zakład studniarski, który miał za zadanie naprawę i kopanie nowych studni. W ten sposób zorganizowałem komórki ZWZ w różnych miejscowościach pow. śremskiego jak np. Dolsk, Książ.

„Wsypa” nastąpiła pod koniec sierpnia 1941 r. a spowodował ją „arcyzdrajca” z Poznania nazwiskiem Ciemniejewski. Pisze o tym dość wyczerpująco, na łamach tygodnika „Wprost” nr 13 z dn. 1988 r. str. 18 historyk poznański dr Marian Woźniak.

Zbyt dużo miejsca zająłby opis mojego cudownego ocalenia i dramatycznej ucieczki na rowerze ze stacji Grabianowo. Po wielu przygodach udało mi się przedostać do tzw. G.G. do Rawy Mazowieckiej.

Swoją godną wielkiego zaangażowania pracę w konspiracji na terenie pow. Śrem przeplacili życiem: Wacław Adamski, Antoni Kaźmierski, Michał Tomaszewski, Zbigniew Eichstaedt. Wyrokiem sądu niemieckiego nr akt 2 o JS 96/42/72 z dnia 25 lipca 1942 r. skazani zostali na karę śmierci.

Proces odbył się w Elblągu i objął 30 osób pochodzących z różnych miejscowości Wielkopolski, którym postawiono zarzut działalności antyniemieckiej. Lista oskarżonych obejmowała następujące nazwiska:

1. robotnik – Wacław **Malewski** z Poznania ur. 22 IX 1909 r. Piaski, powiat Brzeżany, żonaty – Polak
2. robotnik – Stanisław **Karpik** z Poznania ur. 10 IV 1903 r. Owińska, powiat Poznań, żonaty – Polak
3. złotnik – Antoni **Stzałkowski** z Poznania ur. 7 VII 1905 r. w New – Castle (Anglia), stanu wolnego – Polak
4. robotnik – Jan **Jeziorkowski** z Poznania ur. 3 X 1899 r. w Sapowicach, powiat Poznań, żonaty – Polak
5. kierowca – Wacław **Wachowiak** z Poznania ur. 15 II 1907 r. Lipia Góra, powiat Chodzież, żonaty – Polak
6. pomocnik montera – Tadeusz **Frackowiak** z Poznania ur. 7 X 1919 r. w Nowej Wsi, powiat Poznań, żonaty – Polak
7. rzeźnik – Marcei **Szyfter** ze Stęszewa ur. 14 VI 1898 r. w Stęszewie, powiat Poznań, żonaty – Polak
8. brak danych
9. murarz – Władysław **Kuczkowski** ze Stęszewa ur. 14 VI 1898 r. w Stęszewie, powiat Poznań, żonaty – Polak
10. ślusarz – Władysław **Madajczak** ze Stęszewa ur. 1 XII 1905 r. w Śremie, żonaty – Polak
11. sanitariusz – Jan **Maciejewski** ze Stęszewa ur. 1 XII 1905 r. Drożdzyce, powiat Kościan, żonaty – Polak
12. kupiec – Kazimierz **Biały** ze Stęszewa ur. 16 II 1888 r. w Śmiglu, powiat Kościan, żonaty – Polak
13. cieśla – Stefan **Tabaka** ze Stęszewa ur. 5 VIII 1911 r. Rakowa, powiat Września, stanu wolnego – Polak
14. kupiec – Stanisław **Hałas** ze Stęszewa ur. 8 IV 1906 r. w Stęszewie, powiat Poznań, stanu wolnego – Polak
15. kreślarz i były urzędnik starostwa – Wacław **Adamski** ur. 8 VIII 1914 r. w Zbrudzewie, powiat Śrem, żonaty – Polak

16. były polski oficer pożarnictwa – Antoni **Kaźmierski** z Lubiatowa ur. 2 I 1910 r. w Grzonku, powiat Śrem, stanu wolnego – Polak
17. robotnik – Michał **Tomaszewski** z Psarskiego ur. 13 IX 1917 r. Psarskie – stanu wolnego – Polak
18. sekretarz majątkowy – Marian **Kowalski** z Brzeźnicy, powiat Śrem ur. 27 IX 1915 r. w Berlinie, żonaty – Polak
19. leśniczy – Michał **Wabiński** z Mszczynzyna ur. 17 IX 1908 r. Ludwikowo, powiat Gostyń, żonaty – Polak
20. werkmistrz – Marian **Kaczmarek** ze Śremu ur. 11 VI 1899 r. w Poznaniu, żonaty – Polak
21. leśniczy – Antoni **Kurek** Wroniny powiat Gostyń ur. 1 II 1902 r. Jadowniki, powiat Żnin, żonaty – Polak
22. były nauczyciel, ostatnio inkasent – Zbigniew **Eichstaedt** z Psarskiego przy Śremie ur. 31 X 1914 r. w Bydgoszczy, stanu wolnego – Polak
23. kupiec dyplomowany – Heliodor **Jankiewicz** z Opalenicy ur. 10 VI 1906 r. w Środzie Wlkp., żonaty – Polak
24. budowniczy – Marian **Andrzejewski** z Grodziska Wlkp. ur. 1 X 1910 r. w Grodzisku Wlkp., żonaty – Polak
25. kupiec – Max **Bogusławski** z Grodziska Wlkp. ur. 26 IX 1901 r. w Grodzisku Wlkp., żonaty – Polak
26. księgowy – Bronisław **Smierzchalski** z Opalenicy ur. 22 VII 1901 r. Łęczyce, powiat Grodzisk Wlkp., stanu wolnego – Polak
27. kierownik stacji benzynowej – Stefan **Rybarczyk** z Grodziska Wlkp. ur. 15 VIII 1896 r. w Kwilczu, powiat Międzybóże, żonaty – Polak
28. grafik – Leon **Hagenbarth** ze Zbąszynia ur. 18 XII 1915 r. w Berlinie, stanu wolnego – Polak
29. b. student obecnie właściciel lokalu gastronomicznego – Józef **Bonia** z Opalenicy ur. 22 XI 1914 r. Rakoniewice, stanu wolnego – Polak
30. czeladnik garbarski – Stanisław **Kubicki** z Przyprosty, ur. 27 IX 1905 r. Perzyny, powiat Grodzisk Wlkp., żonaty – Polak.

Wyrokiem sądu 17 osób (wymienionych pod numerami: 1, 2, 3, 7, 9, 10, 13 do 19, 22, 23, 26 i 29) skazanych zostało na karę śmierci, pozostali – na pobyt w obozach karnych.

Edmund Kamiński

Akcja „Burza” Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego

2.4. Uderzenie na Truskaw

W numerach 3 i 4 ubiegłego roku zamieściliśmy wspomnienia kol. Longina Chimorodo, których ostatnim fragmentem było spotkanie z 80-osobowym oddziałem „Doliny” udającym się na wypad nocny do Truskawia. Poniżej zamieszczony materiał stanowi więc niejako kontynuację podjętego przez kol. Chimorodo tematu, lecz w relacji bezpośredniego uczestnika i głównego autora dalszych wydarzeń – Adolfa Plicha „Doliny”.

* * *

Niemcy wielokrotnie wysyłali oddziały pacyfikacyjne w okolice Kampinosu, a także rozlokowali w okolicy baterie artylerii by nas tym skutecznie zwalczać.

W drugiej połowie sierpnia 1944 roku, w okresie najsilniejszego nacisku oddziałów niemieckich na Stare Miasto, nasze zgrupowanie w Puszczy Kampinowskiej przeżywało dość ciężki okres. W tym czasie oddziały „Grupy Kampinos” zostały uszczuplone w ludziach i uzbrojeniu, ponieważ dwukrotnie wysyłaliśmy posiłki dla oddziałów walczących w murach miasta. Wtedy również południowy skraj Kampinosu został obsadzony świeżymi siłami niemieckimi, przeważnie własowcami. Usadowiona u samego skraju lasów nieprzyjaciela artyleria ostrzeliwała dość często nasze stanowiska i kwatery.

Wprawdzie nie obserwowany nieprzyjacielski ogień artyleryjski, prowadzony z dość znacznej odległości, nie mógł być celny ale czasami bardzo nas denerwował. Niebezpieczny był dla placówek wysuniętych daleko w przód.

Jedna z tych placówek, we wsi Pociecha, była przedmiotem specjalnego zainteresowania nieprzyjacielskiej artylerii. Zależało nam bardzo na jej utrzymaniu, ponieważ stanowiła ważny punkt łączności na drodze prowadzącej do walczącego Żoliborza. Zlikwidowanie tej placówki otwierało nieprzyjacielowi drogę od południowej strony Puszczy Kampinowskiej na północ – do Kazunia oraz Modlina poprzez Palmiry. Dlatego właśnie nieprzyjaciół pokrywał Pocięchę nieustannym, gęstym ogniem. Powodowało to duże straty. Zdarzyło się, że w ciągu dwóch dni, tylko na tej jednej placówce, mieliśmy kilku zabitych i kilkunastu rannych od armatniego ognia. Nasze doraźne, krótkie i płytkie wypadły na przedpole nie mogły zmienić sytuacji. Tam armat nie było.

Wyczekiwanie na kolejne nawały ognia artyleryjskiego nie należało do przyjemności i mocno nadwyrężało nerwy naszych chłopców, którzy byli przyzwyczajeni do błyskawicznych i efektownych akcji, z późniejszym odskokiem w niezagrożone rejony leśne. Unieruchomieni w jednym tylko miejscu, przygwożdżeni techniczną przewagą nieprzyjaciela, czuli się nie tylko bezradni, ale i bezbronni.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać dalej. Trzeba było coś na to poradzić. Po przeprowadzeniu dokładnego rozpoznania stanowisk niemieckich stwierdziliśmy, że większe zgrupowanie artylerii zlokalizował nieprzyjaciół w miejscowości Truskaw. Właśnie stamtąd Niemcy kładli swój ogień artyleryjski na duży obszar, a przede wszystkim na Pocięchę i zabudowania folwarczne w Zaborowie Leśnym. Stan liczebny oddziału nieprzyjacielskiego w Truskawiu wynosi ok. 500 żołnierzy, zakwaterowanych w wiejskich domostwach. Aby artylerię niemiecką zmusić do milczenia, czyli zlikwidować stanowiska baterii, trzeba było dokonać głębokiego wypadu i stoczyć bitwę z niemieckim oddziałem w Truskawiu.

Do uderzenia na Truskaw postanowiłem poprowadzić tylko ochotników. Zgłosiło się ok. 600 chłopców. Wybrałem 70 z oddziałów liniowych oraz 10 z tyłowych. Mało ściśle w warunkach partyzanckich określenie „oddziały tyłowe” odnosi się do kwatermistrzostwa, żandarmerii, gońców, kancelistów itd. Byli to jednak wszystko żołnierze zaprawieni w walce. Stanowili ostatni odwód, który niejednokrotnie ratował ciężką sytuację. Jako przykład podam, że jakieś dziesięć dni wcześniej, po wymarszu najlepszych oddziałów do Warszawy, gdy znaczne siły Kozaków zaatakowały nasze miejsce postoju z rejonu Kazunia, właśnie dzięki temu ostatniemu odwodowi udało się uratować „Grupę Kampinos” przed rozbiciem. Wyróżnili się wtedy w szturmie kwatermistrz ze swoim personelem, żandarmeria i szef łączności grupy, por. „Stabrawa”, który niestety poległ w natarciu. Był to mężny, wprost nieustraszony oficer.

Sprawą najważniejszą było przekonanie nowego dowódcy „Grupy Kampinos”, mjr. „Okonia”, o celowości tak ryzykownej wyprawy. Akcja rzeczywiście była bardzo ryzykowna, nie ulegało to wątpliwości. Na powodzenie można było liczyć tylko w przypadku uzyskania całkowitego zaskoczenia. Niepowodzenie spowodowałoby nie tylko ofiary w ludziach, ale odbiłoby się fatalnie na samopoczuciu oddziału, wpłynęłoby na obniżenie nastrojów naszych chłopców.

Sumując wszystkie „za” i „przeciw”, umocniłem się w przekonaniu, że akcja jednak musi się udać. Rozmowa z mjr. „Okoniem” była bardzo trudna. Nie podzielał on mojej wiary w powodzenie operacji. Nie udało mi się go przekonać, że możemy liczyć na sukces. Nie rezygnowałem jednak z tego projektu i postanowiłem pójść do niego po raz drugi. Czasu było niewiele, gdyż akcję należało wykonać jeszcze tej samej nocy. Znowu będzie dyskusja i przekonywanie i znowu pytanie: – A dlaczego nie kiedy indziej? W dość długim okresie życia w lesie człowiek wyrobił sobie nieomylny węch partyzancki, intuicję, która prawie nigdy nie zawodzi. Ten wewnętrzny głos mówił mi, że operację tę należy wykonać jeszcze dziś i nie wolno jej odkładać.

Nastawiłem się tedy znowu na ciężką rozmowę. Przygotowałem oddział do akcji i poszedłem po „ostatnie słowo” do dowódcy, aby uzyskać jego aprobatę. Udało mi się go wreszcie przekonać. Mjr „Okon” zdecydował wówczas, że sam pójdzie na podobną akcję do sąsiedniej wsi Sieraków. Uzgodniliśmy hasła i czas rozpoczęcia na godzinę pierwszą w nocy.

Zbliżał się już zachód słońca. Chłopcy odpoczywali w długich cieniach olch i topól, przygotowani w pełni do wymarszu. Wszystkie twarze były bardzo skupione. Dla starszych była to tylko jeszcze jedna walka, zaś dla nowicjuszy chrzest bojowy, który wywołuje dobrze znany każdemu dreszcz emocji.

Była godzina 19.00 w dniu 2 września. Przedstawiłem żołnierzom szczegółowy plan działania i cel, który dotychczas był tajemnicą. Cel wypadu zamierzałem osiągnąć przez obejście wsi Truskaw i niespodziewane uderzenie na nieprzyjaciela od tyłu. Nasze placówki na skraju lasu uprzedziłem o akcji i nakazałem czuwanie przez całą noc, by mogły przyjść w razie potrzeby z ewentualną odsieczą.

Grupę moją, to jest osiemdziesięciu kilku ludzi, podzieliłem na trzy części. Dowódcami ich zostali: por. „Lawa”, por. „Jastrząb” i por. „Wulkan”¹⁾. Dwie grupy otrzymały zadanie niewypuszczenia Niemców ze wsi z chwilą rozpoczęcia akcji oraz ubezpieczenia skrzydeł. Grupa środkowa miała ubezpieczać tyły, niezależnie od głównego zadania – właściwego uderzenia w środek wsi.

Wyruszyliśmy o zmroku. Do czołowych placówek podwiozły nas podwody, byśmy mogli zaoszczędzić jak najwięcej sił na właściwą robotę.

Dojazd piaszczystymi drózkami leśnymi trwał około dwóch godzin. Konie z wielkim wysiłkiem ciągnęły załadowane wozy. Bractwo siedzące na furmankach drzemało, pragnąc jeszcze trochę odpocząć przed pracowicie zapowiadającą się gorącą nocą.

Jechałem z kilkoma chłopcami konno. Miarowy i monotony ruch działał usypiająco. Trzeba było wyteńczyć całą siłę woli, aby nie zapaść w sen, tym bardziej że nie doszedłem jeszcze do siebie po przebytej czerwonce.

Po zejściu z koni i wozów ruszyliśmy na przełaj krzakami wprost na Truskaw. Przede mną szło dwóch przewodników. Trzymałem się blisko nich, starając się nie stracić ich

¹⁾ Lech Żabierek, cichociemny.

z oczu w coraz gęstszych krzewach i zaroślach. Tylko szelest uschniętej trawy pod naszymi stopami przerywał ciszę. Widna, księżycowa noc nie różniła się wiele od dnia.

Maszerowaliśmy dwójkami skrajem zarośli wzdłuż zabudowań wsi. Znajdowaliśmy się nie dalej, jak dwieście kroków od zabudowań. Dziw, że nas nie spotrzeżono. Szliśmy rowem, który miejscami był zupełnie odkryty i wiódł przez szczere pole. Nerwy nasze kilkakrotnie musiały wytrzymać nieprzyjemną próbę podczas tej drogi. Ze wsi Łazy, oddalonej od nas o około kilometr dochodziła gwałtowna strzelanina broni maszynowej oraz pojedyncze wystrzały moździerzy. Chociaż wiedzieliśmy, że jest to normalnie praktykowane zabezpieczenie placówek, szczególnie kozackich, które w ten sposób pragną odstraszyć ewentualnego napastnika, irytowało nas to.

Na firmamencie nie było ani jednej chmurki, która by chciała chociaż na chwilę przesłonić jasne światło księżyca. Mimo tak widnej nocy na drugim końcu wsi znaleźliśmy się niepostrzeżenie.

Odsapnęliśmy na chwilę. „Wulkan” poszedł ze swoim oddziałem na lewą stronę wsi, „Jastrząb” na drogę wiodącą środkiem, a „Lawa” od strony Sierakowa. Ja z dwoma gońcami udałem się za „Lawą”, mniemając, że ta właśnie grupa pierwsza powinna dopaść stanowisk artylerii niemieckiej, znajdujących się na przeciwległym skraju Truskawia.

Wszystkie grupy posuwały się wolno, przeszukując patrolami skrajne zabudowania, by znaleźć kogoś, kto by mógł udzielić ostatnich, najaktualniejszych informacji co do siły oraz rozlokowania wojsk nieprzyjacielskich.

Wieś zdawała się być całkowicie wyludniona. Domostwa były opustoszałe, a w stajniach i chlewach nie było śladu domowych zwierząt. Tylko ciemne sylwetki naszych szperaczy wnosily w głuchą ciszę nieco życia. Trochę mnie to speszyło, gdyż sytuacja była niejasna. Spodziewaliśmy się bowiem, że życie we wsi toczy się bez zmian, jak najnormalniej.

Udało się wreszcie znaleźć jakiegoś starca. Na nieszczęście był głuchy jak pień. Aby się z nim dogadać, trzeba go było sprowadzić do piwnicy. Tam „Jastrząb” coraz głośniejszym wydzierał się, aby wydobyć od niego jakieś informacje. Siedząc przy samym okienku piwnicy odniosłem wrażenie, że krzyki te muszą być słyszane na setki metrów.

Wiadomości, jakie zdołaliśmy uzyskać od starca, były nie tylko nowe, lecz również bardzo cenne. Dowiedzieliśmy się, że dziś po południu przybył do wsi jeszcze drugi, większy oddział, przyprowadzając ze sobą kilka dział i sporo wozów amunicji. Nieprzyjaciel zakwaterował się w domach od strony lasu. Wieczorem „zmobilizował” na swój użytek pleć piękną z całej wsi. Reszta ludności uciekła zabierając ze sobą cały dobytek.

Ciarki mnie przeszły, gdy obliczyłem siły przeciwnika. Było tego około tysiąca. Na naszą osiemdziesiątkę trochę za dużo. Jak sobie poradzić z kilkunastokrotną przewagą dobrze uzbrojonego nieprzyjaciela? Przez chwilę zastanawiałem się. Mieliliśmy za sobą ważny atut, ponieważ znajdowaliśmy się na jego tyłach. Zresztą wyglądało na to, że dzisiejszej nocy na pewno nie będą zbyt pilnie czuwali.

Skradaliśmy się jak koty. Przy przeskakiwaniu przez ogrodzenia nie było ani jednego słowa, żadnego stuknięcia ani trzasku sztachety. Jedynie księżyc, jak na nasze utrapienie, świecił coraz jaśniejszym blaskiem, potęgując niesamowitość tej ciszy, ciszy pełnej wysiłku i utajonego życia.

Dochodziła godzina pierwsza. Z każdą chwilą rosło podniecenie. Niepokój o los naszego wypadu nie dawał mi spokoju. Nagle z głębi wsi wyrwały się dwie krótkie serie z pistoletu maszynowego. W tym momencie skończyła się moja rola jako dowódcy

całości. Poszczególne grupy, współdziałające w ramach podanego na początku planu, musiały już polegać na sobie.

Gdy padły pierwsze strzały, błyskawicznie rzuciliśmy się naprzód. Zachowywanie ostrożności było już teraz zupełnie zbędne. Każdy rozumiał, że najlepiej znaleźć się możliwie szybko wewnątrz ugrupowania przeciwnika. Nieprzyjaciel został zaskoczony całkowicie. Od pierwszych strzałów erkaemu zapaliła się stodoła oraz stóg słomy na końcu wsi. Suchy materiał objęły natychmiast szerokie płomienie, oświetlając nam całe przedpole. Zrobiło się widniej niż w dzień.

Z chat przed nami wybiegły pozostałe jeszcze stare kobiety, uciekając w stronę lasu. Przerwaliśmy więc ogień. Wszystkie grupy wykonały ostatni skok do przodu. Wystarczyło jednak tej krótkiej przerwy, aby nieprzyjaciel trochę ochłonął. Po kilku przypadkowych seriach z broni maszynowej zaczęły padać pierwsze pociski z granatników i moździerzy. Ogień ten był na szczęście bardzo mało skuteczny. Zmieszaliśmy się już bowiem z przeciwnikami i pociski gęściej raziły ich, wielokroć liczniejszych i bardziej skupionych na całej tej przestrzeni, aniżeli nas.

Strzelanina była bezbłędna. Trudno było rozróżnić pojedyncze wystrzały. Częste wybuchy granatów wzmagaly zamieszanie, siejąc przy tym zniszczenie. Ogień objął już większą część wsi, a wiatr roznosił pożogę coraz dalej. W blasku ognia widać było, jak chłopcy zwijają się żwawo i energicznie siekają z peemów na wszystkie strony. Akcja rozwinęła się na dobre.

Najgłębiej wdarł się ze swoją grupą „Jastrząb”. Był już w rejonie stanowisk artylerii. „Lawa” likwidował w rowach grupki, które zdążyły uskoczyć ze wsi, aby zająć stanowiska zapasowe. „Wulkan” kładł pokotem uciekających w kierunku wsi Łazy. Raz po raz rozlegał się błagalny okrzyk: – *Hospody, pomitu!* Załogę Truskawia stanowili w większości własowcy.

Do stanowisk artylerii dostał się pierwszy wachm. „Zaremba” wraz z grupą swoich chłopców. W brawurowym i błyskawicznym natarciu wykończyli obsługę, która zdążyła się już znaleźć przy działach. W ten sposób rozpoczęło się wykonanie głównego zadania, a mianowicie zniszczenie dział artyleryjskich. Wrzucano do luf granaty lub podkładano pod armaty wiązki słomy z kilkoma pociskami artyleryjskimi, a następnie podpalano. Wybuchające pociski robiły swoje.

Za chwilę nastąpiła znowu piekielna kanonada. Na końcu wsi zaczęła wybuchać amunicja załadowana na wozach. Na szerokiej, piaszczystej drodze stało kilkadziesiąt wozów załadowanych amunicją. Była to kolumna, która przybyła do Truskawia ostatniego popołudnia. Wozów nie zdążono jeszcze rozładować ani nawet powyprzęgać koni. Do tej chwili konie stały przy dyszlach. Widocznie zamierzano rozładować wozy następnego ranka.

Wszystko dookoła płonęło. Ogień objął sąsiednie zabudowania i przerzucał się na wozy. Konie rżąc przeraźliwie rzucały się w popłochu płacząc uprzęż. Gdy większość wozów amunicyjnych zaczęła płonąć, wybuchy stały się tak częste, że odnosiło się wrażenie, iż gdzieś w pobliżu rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie przed wielką ofensywą.

Cała wieś wyglądała już teraz jak wielkie morze ognia, a droga idąca jej środkiem jak tunel, którego sklepienie tworzyły płomienie palących się domów po obydwu stronach. Powtarzające się co chwila wybuchy amunicji na wozach robiły z daleka wrażenie sztucznych ogni. Było to niesamowite widowisko.

Nie mogłem odżalować tak wielkiej ilości niszczącej się amunicji. Nie można jej było w żaden sposób wyewakuować, ponieważ dojście do wozów było niemożliwe i zamknięte przez morze szalejącego ognia.

Bój trwał nadal, ale walka zdawała się już dogasać. Dochodziła godzina czwarta rano. Najwyższy więc był czas do odskoku, bo i tak zabawiliśmy tu dość długo. Zadanie zostało wykonane z nadwyżką. W odległości około dwóch kilometrów od Truskawia znajdowały się inne niemieckie oddziały. Na nasze szczęście, w ciągu ponad trzech godzin krwawej bitwy, nie pospieszyły z pomocą. Zapewne zabrakło odwagi.

Nie było słyhać żadnych odgłosów bitewnych od strony Sierakowa, gdzie miał przeprowadzić akcję mjr „Okoń”. Tylko rozpaczliwe, trwożne wrzaski uciekających z Truskawia własowców – *Hospody, pomituj!* – rozlegały się daleko.

Szykujemy więc odskok. Małymi grupkami rozpoczęliśmy wycofywanie się w kierunku folwarku Zaborów Leśny. Dołączył do nas ze swoją grupą „Lawa”, prowadząc wóz z amunicją, oraz dzielna grupka „Zaręby”, ze swym działem dopiero wczoraj przywleczonym tu przez Niemców spod murów Warszawy. Około godziny szóstej byliśmy już w naszym obozowisku na kwaterach. Wszyscy pokładli się spać po tej znoej nocy.

Czułem się zmęczony i powinienem trochę się przespać. Napięte jednak nerwy oraz przebiegające w wyobraźni wydarzenia ostatniej nocy nie sprzyjały temu. Po krótkim odpoczynku wstałem i zabrałem się do bilansu naszej nocnej wyprawy. Bilans ten pod każdym względem wypadł dla nas korzystnie. Najważniejsze było to, że całe gniazdo artyleryjskie przestało już istnieć.

Straty nieprzyjacielskie były olbrzymie. Zniszczyliśmy kilkanaście dział artyleryjskich oraz wyleciało w powietrze około trzydziestu wozów załadowanych amunicją. Pogrom niemieckich oddziałów wypadł dla nas imponująco i mało kto mógł się pochwalić tak wielkim sukcesem, jaki przypadł w udziale naszym dzielnym chłopcom, a właściwie garstce najdzielniejszych.

Kilka dni później łączniczka „Basia” dostarczyła dodatkowych, bardziej szczegółowych informacji na temat niemieckich strat w Truskawiu. Okazało się, że po tym pogromie Niemcy sprawili zbiorowy, uroczysty pogrzeb własowcom, swoim poległym kolegom. A tych poległych kolegów, którzy oddali swoje głowy za cudzego führera, było około 250. Ze zdumieniem porównywałem nasze straty, poniesione w tej kilkugodzinnej rozprawie z hitlerowcami. Wynosiły one bowiem tylko siedmiu poległych. Było to wprost nieporównywalne z olbrzymimi stratami nieprzyjaciela, który dał się nam zaskoczyć, nie zdążył zorganizować obrony i w przerażeniu uciekał gdzie się dało, aby ratować swoje marne, bandyckie życie.

Z uwagi na to, że na kilka godzin przed naszą akcją przybył do Truskawia jeszcze jeden batalion, o czym początkowo nie wiedzieliśmy, wyszło to na dobre, bo za jednym zamachem rozbiliśmy nie jeden, lecz dwa nieprzyjacielskie baony.

Następnej nocy podobnego wypadu dokonały szwadrony kawalerii, uderzając na dowództwo pułku SS w odległym od nas o 30 km Marianowie. W wyniku tych dwóch akcji oddziały niemieckie zostały wycofane z południowej strony Kampinosu. Nie wytrzymały bowiem teraz nerwowo nawet własnej strzelaniny, którą ubezpieczały się zwyczajowo, na wszelki wypadek.

Jak wynikało z notatek znalezionych przy zabitych własowcach, przysłano ich do Kampinosu z Warszawy na zasłużony odpoczynek, po ciężkich walkach z oddziałami powstańczymi w Kampinosie. Mieli więc teraz swój zasłużony odpoczynek”. Nosił wilk razy kilka...

Mimo, że w akcji na Truskaw straty nasze były znikome, jednakże o tyle bolesne, że na tę wyprawę poszli najlepsi z najlepszych żołnierzy. Polegli wtedy: ppor. „Tur” – Marcin Taszkan, kpr. Jan Szostak, st. strzelec Kazimierz Szczerbiński, st. strz. Jan Łukaszewicz, st. strz. „Sewer” – Kazimierz Jan Jarkowski, strz. „Brazowy” – Je-

rzy Woźniak, strz. „Kri”, strz. Karol Piesewicz i strz. Jerzy Zawadzki. Rany odniosło około dziesięciu żołnierzy.

Dysproporcja w stratach naszych i nieprzyjacielskich była możliwa dzięki dobremu zaplanowaniu akcji, a przede wszystkim dzięki pełnemu zaskoczeniu wroga.

Zdobycz w postaci broni i amunicji okazała się dość znaczna. Gdyby istniała możliwość i czas na wyszukiwanie pozostawionego uzbrojenia po polach i na pobojowisku we wsi, zdobycz byłaby znacznie większa. Jednak ostrożność nie pozwalała na stratę czasu po bitwie i przeciąganie struny. Zabrano więc tylko to, co wpadło w rękę. Między innymi radiostację z akumulatorami, ciężki karabin maszynowy, 13 ręcznych karabinów maszynowych, 2 ciężkie moździerze, kilkanaście pistoletów maszynowych, zapas granatów i amunicji.

Cenną zdobyczą było działo artyleryjskie, które z dumą przyprowadzili do obozowiska chłopcy „Zaremby”. Dział można było zabrać znacznie więcej, gdyby były ku temu warunki. Poza tym prawie cała amunicja do nich objęta została pożarem, a potem powybuchoła. Nie było możliwości zabrania jej.

Ażeby armaty te nie mogły już nam szkodzić, wydałem rozkaz ich zniszczenia. Zostały dokładnie unieszkodliwione, z wielkim żalem, że nie można było zabrać ich ze sobą.

Adolf Pilch „Dolina”

2.5. Sprostowanie

W poprzednich wydaniach naszego Biuletynu znalazło się sporo błędów. Ponieważ niektóre z nich zmieniały sens i treść materiałów, sprostowania podajemy w formie erraty, by Czytelnicy mogli nanieść poprawki w swoich egzemplarzach. Równocześnie za przeoczone błędy i pomyłki przepraszamy Autorów i Czytelników.

Nr 3/95	jest	powinno być
str. tytułowa pkt. 2.3	– Naliborskiego	– Nalibockiego
str. 18 tytuł	– Naliborskiego	– Nalibockiego
str. 19 i 20 (podpisy pod fot.)	Łupiec	Łubiec
str. 22 w. 19 od góry	„Wyżej”	„Wyżej”
str. 22 w. 3, 9 i 12 od dołu	Kiścienne (go)	Kiścinnie (go)
str. 24 w. 14 od dołu	32	31
str. 29 w. 19 od dołu	26 maja	26 marca
str. 30 w. 11 od góry	zahaczyliśmy	zobaczyliśmy
str. 31 w. 10 od góry	21 stycznia	21 sierpnia
Nr 4/95		
str. tytuł. pkt. 2.1	– Naliborskiego	– Nalibockiego
str. 9 tytuł	– Naliborskiego	– Nalibockiego
str. 12 w. 8 od góry	Kiściem	Kiścinnem
str. 17 w. 9–8 od dołu	a świniarnią.	a świniarnią, który...
	Strzelał inwalida	
	– major Wermachtu,	
	który...	

str. 19 w. 14 od dołu
str. 19 w. 5-4 od dołu
str. 20 w. 25 od góry
str. 21 w. 3 od góry

pod
ponad dwa tysiące
przez 5 kolejnych
selekcji
7 listopada

przez
ponad tysiąc
koło pięciu
selekcjonerów
6 listopada

III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

3.1. Przesyłka z Danii

W redakcyjnej poczcie znalazła się dość dla nas zaskakująca, a przy tym bardzo interesująca i sympatyczna przesyłka nadana z Danii. Zawiera ona okolicznościowe Wydanie Specjalne Biuletynu Informacyjnego Koła Żołnierzy Armii Krajowej w Danii, poświęcone 50. rocznicy wyzwolenia.

Specjalny numer Biuletynu, opracowany przez duńską grupę przyjaciół AK, kierowaną przez prezesa Grzegorza S. Tomaszewskiego, wydany został nie tylko dla upamiętnienia polskiej obecności na Ziemi Duńskiej przed 50 laty i wspólnej walki z okupantem, ale także jako dowód wdzięczności dla duńskich przyjaciół, wśród których polscy przybysze – po dramatycznych przeżyciach wojennych – odzyskiwali dwie najcenniejsze rzeczy – wolność i człowieczeństwo.

Pierwszą pozycję w spisie treści tegoż Biuletynu stanowi artykuł pt. „Wyzwolenie”. Zamieszczamy go poniżej, informując równocześnie, że obszerniejszy materiał na temat działalności polskiego wywiadu wojskowego w okupowanej Danii zamieścimy w następnym numerze.

WYZWOLENIE

Na terytorium Danii wkroczyły pierwsze, niezbyt liczne oddziały brytyjskich żołnierzy, a wraz z nimi żołnierze Danii Walczącej. W większości miast duńskich ujawnił się podziemny Duński Ruch Oporu i począł przejmować władzę w oswobodzonej Ojczyźnie.

Radość równa szaleństwu opanowały całą Danię. Place i ulice miast, domostwa, zostały udekorowane narodowymi flagami oraz flagami aliantów.

Wykwitły również na dziesiątkach gmachów i domów mieszkalnych portrety ukochanego i najbardziej szanowanego człowieka w Danii – Jego Królewskiej Wysokości Christiana X. To właśnie do niego udając się Monty w drodze do Amalienborgu przejechał głównymi ulicami Kopenhagi w otwartym samochodzie pośród wiwatujących tłumów.

Wieczorem we wszystkich oknach duńskich domów zabłyśły płomyki zapalonych świeczek. Było tak przez wiele dni i zwyczaj ten kontynuowany jest do dzisiaj.

W tym czasie, gdy od południowego zachodu Montgomery wyzwalał Danię, do jej wschodnich granic, do wyspy Mon, dobiła barka węglowa z 300 wygłodniałymi i zmaltretowanymi, na granicy śmierci, więźniami obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Dzień Zwycięstwa zastał w Danii kilka tysięcy Polaków. Oprócz tych ze Stutthofu byli wśród nich przybyli z obozu w Norwegii żołnierze WP wzięci do niewoli jeszcze w 1939 roku, żołnierze Armii Krajowej z Powstania Warszawskiego, setki Polaków wywiezionych do Rzeszy na przymusowe roboty, którzy tuż po wyzwoleniu przybyli do Danii,

wielu takich, którzy swą wojenną tułaczkę zakończyli w tym wyspiarskim kraju. Ich wszystkich otoczyli Duńczycy troskliwą i serdeczną opieką. Duńskie społeczeństwo, które w tej właśnie godzinie odzyskało wolność obdarowało sercem potrzebujących natychmiastowej opieki przybyszów. „Z koszmarów okupacji – mówili oni – trafiliśmy do Ziemi Obiecanej”.

Te wydarzenia sprzed 50 lat warte są specjalnego wyróżnienia, warto przypomnieć wiele szczegółów z tamtych dni. W czasie wojny działał w Danii polski wywiad wojskowy, ściśle współpracujący z zachodnimi aliantami. Nosił kryptonim „Felicja” i zasłużył się bardzo przekazując wiele cennych informacji wojskowych. W szeregach „Felicji” działało także wielu Duńczyków. Po wyzwoleniu żołnierze ci specjalną opieką otoczyli nas, żołnierzy Armii Krajowej. Jeden z czołowych działaczy „Felicji”, pan L. Ignaczak, który cieszył się w dowództwie alianckim szczególnymi względami, spowiadał, że wszyscy AK-owcy otrzymali brytyjskie mundury wojskowe z polskimi znakami, a także przyznano im deputaty i przywileje wojskowe. Tym samym nasze grono żołnierzy AK traktowane było przez społeczeństwo duńskie na równi z Brytyjczykami i Amerykanami. W podobnej sytuacji znaleźli się, ubrani w polskie mundury, dawni polscy jeńcy wojenni, zakwaterowani w obozie wojskowym w Aarhus. Ich zdyscyplinowanie i dobra wojskowa postawa zyskiwały im wiele sympatii wśród Duńczyków. Ze szczególną troską zadbano o polskich więźniów przybyłych z obozu koncentracyjnego Stutthof. Wszystko, co było potrzebne do powrotu do zdrowia, otrzymali oni w specjalnie zorganizowanych szpitalach na małej wyspie Møn: specjalistyczną opiekę lekarską i pielęgniarczą, dobre warunki bytowe. Niestety nie wszystkich, mimo najwyższych starań, zdołano uratować. Były przypadki tak krańcowego wyczerpania, że już nic nie było w stanie pomóc. Ci, którzy zmarli, pochowani zostali na cmentarzu na tej wyspie. Ich groby otoczone są stałą opieką przez uczniów duńskich szkół. Podczas tegorocznych obchodów wyzwolenia Danii odsłonięty został na Møn kamień pamiątkowy, poświęcony przybyszom z niemieckich piekieł śmierci, wystawiony przez mieszkańców tej wyspy.

Dalsze losy tych Polaków, którzy znaleźli się po zakończeniu wojny w Danii były różnorodne: jedni, mimo sowieckiego zniewolenia Polski, powrócili do swoich rodzin, inni wyemigrowali do krajów zamorskich przy pomocy władz alianckich i duńskiej administracji, a spora część związała swoje życie z tak gościnnym dla nas krajem – z Danią.

Polscy przybysze w 1945 r., podobnie jak ich poprzednicy sprzed lat pięćdziesięciu, spotkali się z dużą pomocą duńskiej społeczności w organizowaniu i budowaniu nowego, godnego życia. Przyjacielska postawa Duńczyków kształtowana była na uznaniu bohaterstwa Polaków w obronie ojczyzny w 1939 r., wkładu Armii Polskiej na Zachodzie w zwycięstwo, postawy żołnierzy AK w czasie powstania warszawskiego, nieustępliwości wobec niemieckiego i sowieckiego okupanta.

Grzegorz S. Tomaszewski

3.2. List z Izraela

Sekretarz Generalny ŚZZAK Jan Ziółkowski przesłał do Zarządu Okręgu kserokopię listu otrzymanego z Izraela, od tamtejszego Związku Weteranów Wojsk Polskich. Zamieszczając poniżej treść tegoż listu, prosimy tych Czytelników, którzy mogliby

udzielić informacji o żołnierzach AK pochodzenia żydowskiego, o przesłanie takich danych do Zarządu Głównego ŚZZAK w Warszawie, ul. Nowowiejska 26.

* * *

Uprzejmie proszę o pomoc w odszukaniu w archiwach Armii Krajowej wykazów żołnierzy pochodzenia żydowskiego, poległych w walce z niemieckim okupantem i przesłanie mi listy z ich nazwiskami i danymi personalnymi jak np. imię, skąd pochodzi, stopień wojskowy, oddział, gdzie walczył, gdzie padł itp. Również wspomnienia i oświadczenia żołnierzy AK o towarzyszach broni pochodzenia żydowskiego mogą służyć jako dokument ewidencyjny.

Pragnę wspomnieć, że w ramach moich historycznych studiów dotyczących udziału Żydów w szeregach Wojsk Polskich i podziemia polskiego, z końcem roku 1996 ukaże się specjalny tom poświęcony Żydom poległym w szeregach Armii Krajowej, szczególnie tych padłych w Powstaniu Warszawskim w sierpniu 1944. Było ich wielu, ale prawie wszyscy walczyli pod przybranymi nazwiskami.

Będę bardzo wdzięczny za udzielenie pomocy i współpracę. (...)

Z koleżeńskim pozdrowieniem
(inż. Beniamin Majerczak)
Prezes

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Zasady kwalifikowania kandydatów do awansów

W związku z pewnymi wątpliwościami, dotyczącymi zasad awansowania kombatantów na wyższe stopnie wojskowe i wynikającymi stąd nieprawidłowościami w przygotowywaniu wniosków awansowych, Zarząd Główny ŚZZAK przesłał przy piśmie z 15 stycznia br. zamieszczoną poniżej informację.

Dodatkowo wyjaśniamy, że z wnioskami awansowymi należy występować na drukach „Wniosek o mianowanie”, którymi dysponuje Zarząd Okręgu.

* * *

W celu uporządkowania i ujednolicenia praktyki w zakresie awansowania kombatantów na stopnie wojskowe Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Departament Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej ustalają, iż będą stosować w swojej działalności niniejsze zasady występowania z wnioskami o mianowanie kombatantów.

§ 1

Mianowanie kombatantów na stopnie wojskowe odbywa się w trybie art. 77 ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 1992 r. Nr 4 poz. 16 z późn. zm.).

§ 2

Postanowienia niniejszych „Zasad...” dotyczą kombatantów określonych w art. 1 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. Nr 17, poz. 75 z późn. zm.).

§ 3

Nie przewiduje się występowania o zbiorowe awanse.

§ 4

1. Wnioskowanie o nadanie stopnia wojskowego powinno dotyczyć każdorazowo indywidualnych osób w ramach korpusu oficerów chorążych i podoficerów.

2. Nadanie stopnia wojskowego kombatantowi stanowi wyjątkowe wyróżnienie; nie można występować o awans jeśli za te same zasługi dokonano już uprzednio nominacji.

3. Nie przewiduje się mianowania kombatantów na wyższe stopnie wojskowe jedynie za zasługi na rzecz organizacji kombatanckiej lub z tytułu pełnionej funkcji.

§ 5

Mianowanie na wyższe stopnie wojskowe z okazji przypadających 50. rocznic ważnych wydarzeń historycznych należy uznać jako zamykające i kończące honorowanie w tym trybie osób za ich udział w walce o niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej.

§ 6

1. Z uwagi na obchody 50. rocznic, na wniosek organizacji kombatanckich, po pozytywnym zaopiniowaniu wniosków przez Radę Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Kierowniku UdSKiOR, na stopień oficerski i w obrębie korpusu oficerskiego mogą być zgłaszani do mianowania kombatanci:

- 1) kawalerowie Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, którzy wykazali się przygotowaniem i umiejętnościami dowodzenia co najmniej plutonem (równorzędnym) lub w czasie pokoju pełnili służbę na stanowiskach oficerskich,
- 2) dowodzący pododdziałami, oddziałami wymagającymi stopni oficerskich,
- 3) podchorążowie, którzy ten tytuł posiadali w czasie wybuchu wojny lub uzyskali go w wyniku szkolenia konspiracyjnego, a z różnych przyczyn dotychczas nie byli mianowani.

2. Zgłoszenia powinny dotyczyć konkretnej osoby, stanowić nagrodę za określone zasługi; nie mogą być natomiast formą uhonorowania określonej zbiorowości.

§ 7

1. Z tytułu wyjątkowych zasług można ponadto przedstawić do mianowania na pierwszy lub wyższy stopień oficerski kombatanta, który:

- 1) w czasie minionych działań wojennych wykazał się przygotowaniem i umiejętnościami dowodzenia co najmniej plutonem (równorzędnym) lub w czasie pokoju pełnił służbę wojskową na stanowisku oficerskim;
- 2) legitymującego się ewidentnymi osiągnięciami na rzecz rozwoju i umacniania obronności i bezpieczeństwa RP, jeżeli posiada kwalifikacje do pełnienia służby w danym

stopniu albo pełnił służbę w czasie wojny lub po wyzwoleniu na stanowisku o stopniu etatowym równym lub wyższym od stopnia, na który ma być mianowany oraz posiada status społeczny lub zawodowy odpowiedni dla danego stopnia wojskowego.

2. O mianowanie kombatanta na wyższy stopień wojskowy w korpusie chorążych lub korpusie oficerskim w warunkach, o których mowa w ust. 1 można wystąpić w zasadzie tylko jeden raz, po upływie co najmniej 5 lat wysługi w posiadanym stopniu wojskowym.

3. Po raz kolejny wystąpić o mianowanie kombatantów, o których mowa w ust. 1 można tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach zaistnienia nowych zasług.

§ 8

Z wnioskiem o mianowanie na pierwszy stopień w korpusie generałów (admirałów) w stanie spoczynku można występować na kandydatów tylko spośród kombatantów posiadających stopień pułkownika (komandora) o nieposzlakowanej opinii i dużym autorytecie moralnym, spełniającym ponadto łącznie następujące warunki:

- 1) posiadanie ukończonej wyższej szkoły wojskowej lub studiów cywilnych,
- 2) zajmowanie stanowiska w czasie wojny lub w powojennej służbie zawodowej o stopniu etatowym generała brygady lub wyższym albo dowodzenie w konspiracji wielotysięcznym oddziałem lub zgrupowaniem formacji zbrojnej.

§ 9

O mianowanie na wyższy stopień wojskowy kombatanta, który dokonał czynu świadczącego o szczególnym męstwie albo zmarł lub utracił zdolność do służby wojskowej na skutek okoliczności świadczących o szczególnym męstwie – można wystąpić niezależnie od istniejących warunków do mianowania określonych w niniejszych zasadach.

§ 10

Przy mianowaniu kombatantów na stopnie wojskowe obowiązuje ustawowy wymóg posiadania obywatelstwa polskiego.

§ 11

1. Mianowanie na wyższe stopnie wojskowe odbywa się dwa razy w roku w następujących terminach:

- 1) w rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej,
- 2) w rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej.

2. Czynności wnioskodawcze należy zakończyć na dwa miesiące przed planowanym wręczeniem aktów nominacyjnych.

§ 12

1. Z wnioskami o mianowanie na wyższy stopień wojskowy – zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami – mają prawo wystąpić:

- 1) wojskowy komendant uzupełnień właściwy ze względu na miejsce pobytu stałego kombatanta lub pobytu czasowego trwającego ponad dwa miesiące,
- 2) władze naczelne organizacji kombatanckich, z uwzględnieniem trybu określonego w ust. 3,
- 3) attache wojskowi ambasad Rzeczypospolitej Polskiej – w stosunku do kombatantów posiadających obywatelstwo polskie stale zamieszkałych za granicą.

2. Władze naczelne organizacji kombatanckich wnioski na pierwszy stopień chorążego oraz na wszystkie stopnie oficerskie i generalskie składają do Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych przy Kierowniku Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych, natomiast na pozostałe stopnie chorążych i stopnie podoficerskie władze organizacji kombatanckich szczebla wojewódzkiego (ich oddziały) składają do komendantów WKU właściwych ze względu na miejsce zamieszkania kombatanatów.

3. Wniosek o mianowanie sporządzony na wymaganym formularzu przedstawia się drogą służbową organowi uprawnionemu do mianowania z uwzględnieniem zastrzeżeń wymienionych w § 14.

§ 13

Do mianowania na kolejne stopnie wojskowe w korpusach oficerów, chorążych i podoficerów należy przedstawiać tylko kandydatów posiadających zaewidencjonowany stopień w organach administracji wojskowej.

§ 14

1. Kandydaci do mianowania na stopnie wojskowe podlegają opiniowaniu przez organizacje kombatanckie.

2. Wnioski o mianowanie na pierwszy stopień oficerski podporucznika, wyższe stopnie oficerskie i stopnie generałów oraz pierwszy stopień w korpusie chorążych opiniuje Rada Kombatanatów i Osób Represjonowanych przy Kierowniku Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych.

3. Wnioski o mianowanie na pozostałe stopnie w korpusach chorążych i podoficerów złożone przez władze organizacji kombatanckich określone w § 12 ust. 2 we właściwych wojskowych komendach uzupełnień nie wymagają rekomendacji Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych.

§ 15

Na stopnie wojskowe – zgodnie z posiadanymi kompetencjami – mianują kombatanatów:

1. Na stopnie wojskowe w korpusie podoficerów, do stopnia sierżanta włącznie – wojskowi komendanci uzupełnień.

2. Na stopień starszego sierżanta – szefowie wojewódzkich sztabów wojskowych.

3. Na stopnie wojskowe w korpusie podoficerów nie wymienione w pkt. 1 i 2 oraz na stopnie wojskowe w korpusie chorążych, z wyjątkiem stopnia młodszego chorążego – dowódcy okręgów wojskowych.

4. Na stopień młodszego chorążego oraz na stopnie oficerskie od porucznika do pułkownika (komendora) włącznie – minister Obrony Narodowej.

5. Na stopień podporucznika i stopnie generałów – prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, na wniosek ministra Obrony Narodowej.

§ 16

1. Żołnierze mianowani na stopnie wojskowe otrzymują akt mianowania.

2. Wręczenie aktu mianowania na wyższy stopień wojskowy odbywa się w sposób uroczysty zgodnie z ceremoniałem wojskowym w czasie obchodów Święta Weterana Walk o Niepodległość (1 września) lub rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej.

§ 17

Uroczystości związane z wręczeniem aktów mianowania zgodnie z odrębnymi przepisami są organizowane przez:

- 1) wojskowych komendantów uzupełnień – dla kombatantów zamieszkałych w miejscowościach objętych terytorialnym zasięgiem działania wojskowych komend uzupełnień,
- 2) inne wojskowe organy uprawnione do mianowania, stosownie do sytuacji,
- 3) attache wojskowych ambasad RP dla osób stale zamieszkujących za granicą.

§ 18

W uroczystościach wręczania aktów mianowania uczestniczą przedstawiciele organizacji kombatanckich, które wystąpiły z wnioskiem o mianowanie, a ponadto – zgodnie z odrębnymi ustaleniami – przedstawiciele organów administracji rządowej i samorządu terytorialnego oraz miejscowego garnizonu.

§ 19

1. Kombatanci mianowani na wyższe stopnie wojskowe, którzy nie mogli przybyć na uroczystość związaną z wręczeniem aktów mianowania, są powiadamiani o innym terminie wręczenia aktów mianowania.

2. Kombatantom, którzy nie mogą przybyć na uroczystość wręczenia aktów mianowania z powodu np.: długotrwałej choroby – akt mianowania wręcza się w miejscu pobytu.

§ 20

Akt mianowania kombatanta zmarłego wręcza się najbliższemu członkowi jego rodziny.

§ 21

Powyższe zasady wchodzi w życie z dniem podpisania.

Warszawa, dnia 28.07.1994 r.

SZEF
DEPARTAMENTU KADR
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

KIEROWNIK
Urzędu d/s Kombatantów
i Osób Represjonowanych

(-) *gen. bryg. pil. Roman HARMOZA*

(-) *prof. dr hab. Adam Dobroński*
Sekretarz Stanu

4.2. Co nam się należy?

Z licznych, kierowanych do Zarządu Okręgu zapytań wynika, że wielu kombatantów nie jest w pełni zorientowanych w przysługujących im uprawnieniach i przywilejach. W związku z tym uznaliśmy za celowe przypomnienie na łamach Biuletynu podstawowych uprawnień i ulg przysługujących kombatantom i ich rodzinom.

KATALOG

podstawowych uprawnień i ulg kombatanckich

Niniejszy „Katalog” podstawowych uprawnień i ulg dla kombatanatów i członków ich rodzin porządkuje i gromadzi te uprawnienia w oparciu o ustawę z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z 1991 r.), a także przepisy wykonawcze do tej ustawy.

„Katalog” pomyślany i przeznaczony jest jako swoisty przewodnik dla wszystkich osób zainteresowanych uprawnieniami, jak i interpretujących te uprawnienia działacze stowarzyszeń i związków kombatanckich. Ma on ułatwić zainteresowanym orientację w przysługujących ulgach i uprawnieniach, wskazać ich odpowiednie podstawy prawne i sposób przyznawania.

Lp.	Rodzaj uprawnienia lub ulgi	Podstawa prawna	Kto je przydziela
1.	Zaliczanie okresu kombatanckiego w wymiarze podwójnym do okresów zatrudnienia, od których zależy przyznanie świadczeń emerytalno-rentowych	Art. 13 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach i art. 42 ustawy z dn. 17.10.1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw, a także art. 26 ustawy z dn. 14.12.1982 wraz ze zmianami ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin	Macierzysty zakład
2.	Zwiększony urlop wypoczynkowy o 10 dni roboczych dla osób pracujących z wyrównaniem za 3 lata	Art. 10 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach	Macierzysty zakład
3.	Ochrona prawna na 2 lata przed nabyciem praw emerytalnych z wyjątkiem zwolnień grupowych	Art. 11 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach	Macierzysty zakład
4.	Możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę po osiągnięciu – 55 lat przez mężczyzn – 50 lat przez kobiety (jeśli mają okres zatrudnienia wymagany do uzyskania emerytury)	Art. 14 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach	ZUS
5.	Dodatek kombatancki do emerytury lub renty w wysokości 10% przeciętnego wynagrodzenia stanowiącego podstawę ostatnio przeprowadzonej waloryzacji od 1.11.1991 r. (dotąd wynosił on 30% najniższej emerytury przewidzianej w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym)	Art. 42 pkt 2 ustawy z dn. 17.10.1991 roku o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw zmieniający brzmienie art. 15 ust. 1 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego	ZUS przy świadczeniu emerytalno-rentowym
6.	Możliwość otrzymania świadczenia wyjątkowego przez osoby, które nie mają niezbędnych środków do życia i nie pobierają żadnych świadczeń emerytalno-rentowych, to jest: – emerytury, jeżeli osiągnęły wiek 55 lat kobiety i 60 lat mężczyźni – renty inwalidzkiej, jeżeli zostali zaliczeni do jednej z grup inwalidzkich	Art. 16 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach	Prezes ZUS – na wniosek stowarzyszenia kombatanckiego lub Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych

Lp.	Rodzaj uprawnienia lub ulgi	Podstawa prawna	Kto je przydziela
7.	Ulga taryfowa w wysokości 50% przy przejazdach miejskimi środkami lokomocji w kraju (pracujący i nie pracujący kombatananci)	Art. 20 ust. 1 pkt 1 ustawy z dn. 24.1.1991 roku o kombatantach	Sprawy te regulują oddzielnie poszczególni prezydenci, wojewodowie i burmistrzowie miast i gmin
8.	Zniżka w wysokości 10% ceny zakupu od państwa lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego na własność (nie dotyczy mieszkań spółdzielczych)	Art. 20 ust. 1 pkt 2 ustawy z dn. 24.1.1991 roku o kombatantach	Władze lokalne i samorządowe
9.	Emerytom, rencistom i inwalidom przysługuje także: a) ulga taryfowa w wysokości 50% przy przejazdach koleją i autobusami krajowej komunikacji samochodowej	Art. 20 ust. 2 pkt 1) ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach oraz pismo Min. Transp. i Gosp. Morskiej Nr TR1-ma-024/334/91 w sprawie ulgi taryfowej w wysokości 50% przy przejazdach PKP i PKS	Dyrekcje Okręgowe PKP i PKS
	b) całkowite zwolnienie z abonamentowych opłat telewizyjnych i radiowych	Art. 20 ust. 2 pkt 2) ustawy z dnia 24.1.1991 r. o kombatantach	Komitet ds. Radia i Telewizji
	c) ulga 50% za abonament telefoniczny, którym objęte jest 20 jednostek licznikowych, oraz zwolnienie z opłaty 20 jednostek licznikowych miesięcznie czyli razem 40 bezpłatnych jednostek licznikowych	Art. 20 ust. 2 pkt 2) ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach oraz pismo Dyrekcji Generalnej Zarządu Telekomunikacji i Radiodifuzji w Warszawie Pl. Małachowskiego 2 Nr T/DR-056/2131/91 z dn. 8.10.1991	PTTK Dyrekcje Wojewódzkie
	d) ryczałt energetyczny w wysokości 50% taryfowych opłat za korzystanie z energii elektrycznej, gazowej i ciepłej na cele domowe 50% wg przyjętych norm (energia elektryczna 90 KWh, gaz 30m ³ , co 30 m ² i ciepła woda opłata za 1 lokatora)	Art. 20 ust. 2 pkt 3) ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach i zarządzenie Kierownika Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych	ZUS – przy świadczeniach emerytalno-rentowych
10.	Ulga w opłatach rejestracyjnych od pojazdów samochodowych (tylko inwalidzi)	Art. 20 ust. 4 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach	Wydziały komunikacji administracji terenowej
11.	Ulga 50% w opłacaniu składek za ubezpieczenie obowiązkowe pojazdów samochodowych (tylko inwalidzi)	Art. 20 ust. 4 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach oraz pismo okólnie PZU z dn. 28.3.1991 r. skierowane do Oddziałów Okręgowych PZU Nr KO-065-3-91	Oddziały i inspektoraty PZU
12.	Ulga taryfowa w wysokości 40% z prawem rezerwacji na przelet samolotami komunikacji krajowej	Pismo do Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej od Dyrektora Generalnego Polskich Linii Lotniczych Nr HT-12/7-k/88 z dn. 15.3.1988 r.	Przedsiębiorstwo LOT
13.	Możliwość korzystania ze szczególnej pomocy społecznej i ochrony zdrowia, to jest: a) w zakresie osłony socjalnej – zasiłki doraźne i okresowe w sytuacjach losowych i trudnych warunkach życiowych – zasiłki pielęgnacyjne dla obłożnie chorych, samotnych i niepełnosprawnych – pokrywanie kosztów zakupu sprzętu rehabilitacyjnego, ortopedycznego, leków zagranicznych, remontów mieszkań itp., – umieszczanie w domach pomocy społecznej zwłaszcza wydzielonych wyłącznie dla kombatanatów i ich rodzin	Art. 18 ust. 1 i art. 19 ust. 1 i 2 ustawy z dn. 24.1.1991 r. o kombatantach oraz tymczasowe zasady przyznawania pomocy społecznej ze środków pomocy społecznej i PFK dla kombatanatów i innych osób uprawnionych, wydanych przez MPiPS Biuro ds. Kombatanatów z dn. 14.3.1991 r.	Wojewódzkie Zespoły Pomocy Społecznej i podległe im terenowe ośrodki pomocy społecznej na wniosek zainteresowanych osób lub poszczególnych stowarzyszeń kombatanckich

Lp.	Rodzaj uprawnienia lub ulgi	Podstawa prawna	Kto je przydziela
	b) w zakresie ochrony zdrowia - udostępnianie podstawowych i specjalistycznych ośrodków społecznej służby zdrowia - udostępnianie ośrodków otwartego i zamkniętego leczenia MSW i MON - leczenie uzdrowiskowe		Komendanci (dyrektorzy) tych ośrodków na indywidualny wniosek zainteresowanych

Uprawnienia i ulgi wymienione w pkt 9 a, b, c, d oraz 13 a i b przysługują również wdowom/wdowcom – emerytom i rencistom pozostałym po kombatantach i innych osobach uprawnionych. Do członków rodzin wyjątkowo także mogą być zaliczone dzieci kalekie, które zostały kalekami w czasie dzieciństwa.

Przypominamy ponadto, że istnieją również pewne dalsze ogólnokrajowe i lokalne ulgi związane z podeszłym wiekiem, a zatem w olbrzymim stopniu dotyczące członków naszego Związku. Do takich ulg należą m.in. niższe opłaty za przejazdy kolejowe w wagonach Warszawy z miejscami do leżenia – przysługujące wszystkim osobom po ukończeniu 65. roku życia. Natomiast gratisowe przejazdy w miejskich i gminnych środkach lokomocji przysługują osobom w wieku powyżej 70 lub 75 lat – w zależności od ustaleń lokalnych władz. (Przybywając do innego miasta warto się z tymi zasadami zapoznać).

4.3. Wystawa kol. P. Bystrzyckiego

W siedzibie Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego (przy ul. Wronieckiej 14 w Poznaniu) czynna jest interesująca wystawa dorobku Przemysława Bystrzyckiego, zorganizowana z okazji 40. lecia jego pracy literackiej.

Przemysław Bystrzycki – kawaler Krzyża Virtuti Militari, „Cichociemny” i członek ZG SZŻAK – ma dramatyczny i niezmiernie barwny życiorys. W latach wojny, wywieziony z rodzinnego miasta – Przemyśla do Kazachstanu, pracował tam przymusowo, a po próbie ucieczki trafił do radzieckiego więzienia. Z chwilą tworzenia Armii gen. Andersa, zgłosił się do niej i poprzez Bliski Wschód oraz Południową Afrykę dotarł w 1942 roku do W. Brytanii. W listopadzie 1944 roku, po przelocie z bazy we Włoszech, wylądował na spadochronie w okupowanej części Polski.

Po wojnie, aresztowany przez UB, wyszedł z więzienia na podstawie amnestii. Osiadł na stałe w Poznaniu. Tu zdał maturę, tu ukończył studia ekonomiczne i socjologiczne i tu wreszcie podjął pracę dziennikarską i literacką. Ma w dorobku 18 pozycji książkowych, w tym wiele o charakterze autobiograficznym.

Wystawa, obok dorobku literackiego Przemysława Bystrzyckiego, zawiera wiele interesujących eksponatów – zdjęć, dokumentów, legitymacji, odznaczeń itp. obrazujących jego wojenne i powojenne losy.

4.4. Wycieczka do Wilna

Środowisko „Ostra Brama” organizuje wycieczkę na Kresy Północno Wschodnie, a mianowicie do Grodna-Lidy-Nowogródka-Wilna i z powrotem przez Grodno.

Wycieczka ma się odbyć w początku sierpnia br. Przewidywany czas jej trwania – 7 dni. Koszt 450 zł, w tym przejazdu autokarem, wyżywienie, noclegi i ubezpieczenie. Wyjazd z Poznania i powrót do Poznania. Wpłata przy wpisie 50 zł.

Bliższych informacji udziela kol. R. Linkowska, tel. 532-168. (Prezes „Ostrej Bramy”).

4.5. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli następujący żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, związani z Wielkopolską i Światowym Związkiem Żołnierzy AK:

- 1) Helena Kubale ps. „Zośka”, z Okręgu AK Poznań, Samodź. Obwodu Zewn. Kępno, batalionu „Giewont”; członek Oddziału ŚZZAK w Środzie Wlkp.
- 2) Marian Manicki ps. „Orlik”, z Okręgu AK Poznań, Obwodu Środa Wlkp., Placówki nr 1 „Grab”; członek Oddziału ŚZZAK w Środzie Wlkp.
- 3) Marian Perz ps. „Ziarno”, z Okręgu AK Poznań, Obwodu Środa Wlkp., Placówki nr 3; członek Oddziału ŚZZAK w Środzie Wlkp.
- 4) Marian Frąckowiak ps. „Bączek”, z Okręgu AK Lublin, Obwodu Lubartów, Placówki Zazulin oraz batalionu „Uskok”; członek Oddziału ŚZZAK w Gnieźnie.
- 5) Henryk Nowakowski ps. „Nałęcz”, b. członek Tajnej Organizacji „Odwet”, z Okręgu ZWZ-AK Radomsko-Kieleckiego, Oddziału Partyz. „Jędrusie” oraz 2 pp leg.; członek Oddziału ŚZZAK w Pile.
- 6) Nikodem Pałasik ps. „Wiśnia”, plut. rez., b. komendant Obwodu VIII – Górczyn – Narodowej Organiz. Bojowej, nast. ZWZ-AK w Okręgu Poznań; członek Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.
- 7) Antoni Wągrowski ps. „Brda”, por. ZWZ-AK, kpt. WP, z Okręgu ZWZ-AK Warszawa, Obwodu Mińsk Mazow., Placówki „Burza”; członek i działacz ŚZZAK Środowiska „Syrena” w Poznaniu.
- 8) Józef Stawiński, por. WP, z Okręgu ZWZ-AK Poznań, b. szef wywiadu w Inspekt. Rej. Leszno; członek Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.
- 9) Adam Grabias ps. „Sokół”, plut. rez. WP, z Okręgu AK Poznań, Obwodu Środa Wlkp.; wybitny działacz społeczny, b. prezes Oddziału ŚZZAK w Środzie Wlkp.
- 10) Marian Krzyżański, ps. „Kuba”, uczestnik Powstania Warszawskiego – kp. w pułku AK „Basztka”, z terenu Oddziału ŚZZAK Leszno – Lwówek Wlkp.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 696-918 Konto PKO I O Poznań nr 63-513-9436-132
Społeczny Komitet Redakcyjny:

Witold Józwiak, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski
OP 59/96

ISSN 1425-2600